

## KRONIKA BENEDYKTYNEK ORMIAŃSKICH

### 1. U ŹRÓDEŁ

Nazwanie jakiegoś tekstu źródłem jest uzasadnioną przenośnią, której używają historycy. Słowo działa na wyobraźnię: ze źródła można czerpać i czerpać. O pracy historycznej mówi się z uznaniem, gdy jest źródłowa. Wśród historycznych źródeł zachodzą różnice, jedne są bogatsze niż drugie. Niektóre — wbrew oczekiwaniom — okazują szerokie możliwości badawcze. Można by je porównać z okienkiem, przez które widać i piasek na plaży, dalej ocean i góry. niespodziewane wartości reprezentuje *Kronika benedyktynek ormiańskich*. Ich klasztor ukrywał się w cieniu katedry ormiańskiej we Lwowie<sup>1</sup> — historia niezbyt długa, przedstawia się jako splot zagadnień religijnych<sup>2</sup>, które stały na należnym dla nich miejscu, narodowościowych, politycznych i kulturalnych. Krzyżowały się tu wpływy Wschodu i Zachodu, współistniały, tworząc oryginalną syntezę.

Może zadziwić nazwanie kroniki klasztornej cennym i bogatym źródłem historycznym: istnieje tylko w odpisie, w przerobionym odpisie i to wcale nie kompletnym, uratowanie go wymaga wielu trudów, i wtedy znów okaże się, że dotyczy właściwie stu-stu pięćdziesięciu lat.

Ale bogactwo źródeł jest wartością względną; które z nich odpowiada na wszystkie pytania? którego z nich uzupełniać nie trzeba wiadomościami skądinąd? Omawiana kronika nie stanowi wyjątku, ją także trzeba czytać — odczytywać, uzupełniając. Okolicznością jakże korzystną jest ogłoszenie wyciągu z omawianej kroniki w publikacjach ormiańskich — i to takich, gdzie sam autor jest Ormianinem! Objasniają one w sposób autorytatywny szereg osób i wydarzeń, o których kronika mimochodem wspominała. Kronika ta — dzieło najczęściej anonimowych zakonnic — ukazuje się jako część organiczna ksiązek o. Sadoka Barącza p.t. „*Żywoty sławnych Ormian*” i „*Pamiętnik dziejów polskich*”.

Kronikarki zapisywały fakty ważne w ich przekonaniu, przyświecając im nowe kandydatek, obłóczyny ich i śluby, wybór ksieni, da-

<sup>1</sup> Ks. D. Kajetanowicz, *Katedra ormiańska i jej otoczenie*, Lwów 1930.

<sup>2</sup> Por. Ks. Z. Obertyński, *Unia Ormian polskich*, w: HKP t. 1 cz. 2 s. 340.

lej uroczystości w klasztorze, czy sąsiedniej katedrze lub w mieście. Zarazem ukazuje się historia regionu całej Europy, historia Zakonu, historia Kościoła. Przez okienko widać ocean i góry.

Warto jeszcze zastanowić się nad tym jakie przyczyny sprawiły, że to nie mężczyznom, z natury bardziej przedsiębiorczym, a właśnie kobietom udało się urzeczywistnić dzieło wymagające tylu ofiar, wyrzeczeń i przewycięzania latami całymi trudności pierzających się ze wszystkich stron?

Przyczyny mogły być i z pewnością były bardzo złożone. Za jedną z głównych należy uznać odmiennność życia mężczyzn i kobiet w skupiskach ormiańskich rozsianych na naszych terenach. Odmiennność ta sprawiała, że proces asymilacji mężczyzn z otaczającym ich środowiskiem, w które z konieczności wciągało ich tysiące spraw bytowych następował o wiele szybciej, podczas gdy kobiety, bardziej izolowane od wpływów zewnętrznych, dłużej zachowywały poczucie swej obcości.

Kto wie, czy właśnie ten czynnik nie odegrał jakiejś roli w realizacji powołań zakonnych. A powołań tych nie brakło. Ormianie byli z natury bardzo pobożni — kobiety odznaczały się wręcz wyjątkową pobożnością i przywiązaniem do wiary. Cechowało ich to zarówno we wczesnym okresie, zaraz po przybyciu na południowe tereny, jak i później, już po przyjęciu Unii. Prócz tego, rzecz godna uwagi, obok zapobiegliwości i przywiązania do dóbr materialnych, które Polacy zwykli byli uważać za najbardziej charakterystyczne cechy Ormian, raz po raz wyrastało wśród nich jakieś żarliwe pragnienie ascezy, pogarda dla bogactw tego świata i potrzeba kontemplacji. Tu właśnie u kobiet i u mężczyzn najbardziej przejawiała się różnica w dążeniu do spełnienia tych tęsknot.

Zawsze jakiś odsetek mężczyzn, idąc za głosem powołania, obiecał sobie karierę duchowną, bądź jako świeccy duszpasterze „nacji”, bądź, jeżeli pociągał ich bardziej kierunek zakonny szukali go już w gotowej formie w istniejących męskich zgromadzeniach łacińskiego obrządku. Przykładów na to nie brak. Dlaczego nie dążyli do stworzenia własnej wspólnoty monastycznej? Trudno dziś autorytatywnie odpowiedzieć. Może skłaniały ich do tego warunki ekonomiczne. Może szukanie kariery i szerszego pola działania. Często wysuwano to jako motyw dla wytłumaczenia samego zjawiska — miało to zresztą pewne uzasadnienie, zwłaszcza w dobie Józefińskiej. A może powołania te były zbyt zróżnicowane i zbyt rozbieżne w czasie, by spełnić się mogły równocześnie i to w jednym zakonie i dlatego nie dążono do stworzenia go. Jakikolwiek przyczyny decydowały tu, fakt większego stopnia asymilacji mężczyzn odegrał z pewnością niepoślednią rolę.

Przed mniszkami ormiańskimi długa i ciężka była jeszcze droga do owego pamiętnego roku 1690, który w pełni urzeczywistnić miał te dążenia i tęsknoty, a zarazem otworzył piękną kartę nie

tylko w dziejach „nacji”, ale w ogóle Kościoła w Polsce i w dziejach polskiej kultury.

Kronikę, która będzie tematem niniejszego szkicu pisano w opactwie św. Grzegorza Oświeciciela przy archikatedrze ormiańskiej we Lwowie. Dotyczyła ona benedyktynek obrządku ormiańskiego, stanowiąc ich własność. Ale benedyktyнки te, pod wodzą swej ostatniej ksieni — tak nazywano przełożoną — Matki Elekty Orłowskiej<sup>3</sup>, przeniosły się ze Lwowa.

Kronika podczas przejazdu w 1946 r. zaginęła, toteż wszystkie wiadomości dotyczące jej są tylko pośrednie. Pochodzą one przeważnie z opracowań o. Sadoka Barącza, dominikanina (zm. 1892)<sup>5</sup>. Skrzętny zbieracz ormiańskich pamiątek ogłaszał je w licznych artykułach i książkach, ocalając wiele z nich od zagłady. Publikacje Barącza zawierają mnóstwo źródeł, odpisywanych przezeń, gdzie popadło, przede wszystkim jednak w archiwach ormiańskich Lwowa. Barącz omawianą kronikę rozerwał i wyciągi z niej podał w dwóch utworach a mianowicie: w książce p.t. *Żywoty sławnych Ormian w Polsce*<sup>6</sup> i w drugiej p.t. *Pamiętnik dziejów Polskich*<sup>7</sup>.

Barącz podziały robił bezceremonialnie. Wpierw ogłosił to wszystko, co miało jego zdaniem ogólniejsze znaczenie. W następnym roku, w innej książce, zamieścił obszerne partie kroniki, dotyczące spraw, osób i wydarzeń wewnątrz klasztoru.

Trzeba przyznać, że w ten sposób utworzone *Dzieje zakonnice* aż do 1781 r. prowadził dość systematycznie. W opisach dwóch wieków zapis jednego roku opuścił czterokrotnie, zapis dwu lat kolejnych tylko raz. W tekście wyczuwa się skrót, już to sztuczne powiązanie faktów oddalonych w czasie. Daleko więcej opuszczeń, skrótów trafia się w późniejszych — to prawda — mniej interesujących latach. Braki te obejmują kilka, raz nawet kilkanaście lat pod rząd. W sumie, w ciągu 70 lat aż 51 nie ma zapisu.

Trudno zgadnąć przyczynę tych opuszczeń. Może Barącz uznał je za mniej ważne, zwiększające koszty wydawnictwa; może pomiął rozmyślnie wypowiedzi „niestrawne” dla cenzorów austriackich.

<sup>3</sup> Publikowała ona ciekawe prace, np.: E. Orłowska, *Początki konwentu Panien benedyktynek ormiańskich*, „Posłaniec św. Grzegorza” nr 16/17 Lwów 1927 s. 111—114.

<sup>4</sup> Przełożoną jest obecnie Matka Jadwiga Józak OSB, która składała śluby we Lwowie (10 II 1913 r.). Adres: SS. Benedyktyнки, Wołów Śl., ul. Poznańska 13.

<sup>5</sup> Ks. M. Banaszak, *Barącz Sadok*, w: SPTK t. 1, Warszawa 1981 s. 102—105.

<sup>6</sup> Wyodrębniony rozdział pt. *Dzieje zakonnice ormiańskie* w: S. Barącz, *Żywoty sławnych Ormian w Polsce*, Lwów 1856 s. 412—476.

<sup>7</sup> Wyodrębniony rozdział pt. *Kronika zakonnice ormiańskie reguły św. Benedykta we Lwowie*, w: S. Barącz, *Pamiętnik dziejów polskich*, Lwów 1855 s. 177—206.

Jakkolwiek było, Barącz zasłużył na wdzięczność, ocalając kronikę. Mimo braków jest ona cennym źródłem historycznym i czerpać z niej można bezpiecznie wiadomości, w pierw o benedyktynek ormiańskich, ich roli, jaką odegrały w naszej kulturze, dalej o historii z czasów króla Jana Sobieskiego czy późniejszych, a także o sprawach szeroko przekraczających granice polityczne.

Zasługi Barącza są jeszcze większe. Autor zachował nazwę, którą kilkakrotnie powtarza: *Kronika zakonnic ormiańskich reguły św. Benedykta we Lwowie*<sup>8</sup>. W owym czasie, gdy Barącz miał ją w rękach — sto pięćdziesiąt lat temu — kronika in folio zaczynająca się w 1660 r. miała 342 strony zapisane<sup>9</sup>. Barącz nie wchodzi w szczegóły, tylko zapowiada, że czerpie „prawie dosłownie” — z Kroniki, bądź z Aktów Kapituły — w wielu wypadkach ogólnikowo podaje paginację, cenę, gdyż orientującą w całości. Barącz odtworzył chronologię wydarzeń opisywanych, oznaczając je — za Kroniką — latami, ostatnia wiadomość, którą podał pochodzi z 1851 r. To tak dalece ułatwia znalezienie tekstów, że — poza szczególnymi przypadkami — nie ma potrzeby wskazywać ich pochodzenia. W opracowaniu niniejszym istotnie ważne sprawy wyróżni się wskazówką, gdzie szukać źródła, natomiast inne, mniejszej wartości, kto chce znajdzie już osobiście w niezbyt obszernym tekście.

Pozostaje sprawa, komu przypisać autorstwo Kroniki. W zasadzie pisały je kolejno kronikarki do tego zadania przeznaczone. W konkretnym wypadku ma się rzecz inaczej: tekst był nadto przerabiany. Na tę myśl naprowadził Barącz w biogramie ks. Gabriela Andrzeja Kasparowicza (zm. 1785) wzmianką, że „napisał także większą część kroniki zakonnic ormiańskich we Lwowie”<sup>10</sup>. Nie na tym koniec. Uprzedzając bieg wydarzeń, które wypadnie szerzej omówić, uznać trzeba, że początek Kroniki napisała benedyktyńska łacińska panna Katarzyna Zebrzydowska lub Aleksandra Bucanka. Wskazywałoby na to jedno — jakże znamienne słowo — w opisie: (mowa o pierwszych Ormiankach około 1690 r.): „obleczono je tedy przy poświęceniu, w ucięciu włosów, w habity włosowe sukienne taką robotą jak nasze benedyktyńskie, tylko rękawy niezapinane, ale zawijane”<sup>11</sup>.

Jeśli to przypuszczenie jest słuszne, Kronika benedyktynek ormiańskich należy do grupy kronik, które benedyktyńkom Matki Magdaleny Mortęskiej przyniosły zasłużoną sławę. Niektóre z nich ogłoszono drukiem<sup>12</sup>, inne np. znakomite *Dzieje klasztorne Sta-*

<sup>8</sup> *Tamże*, s. 177.

<sup>9</sup> S. Barącz, *Żywoty*, s. 416.

<sup>10</sup> *Tamże*, s. 165.

<sup>11</sup> *Tamże*, s. 421.

<sup>12</sup> W całości zostały wydane kroniki klasztorów: chełmińskiego (przez o. Wł. Szoldrskiego w „Miesięczniku diecezji chełmińskiej” 12,

niątek Panny Anny Kiernickiej z końca XVIII w., czekają na wydawcę<sup>13</sup>. Kroniki toruńska, grudziądzka i najciekawsza poznańska zaginęły w czasie ostatniej wojny. Zaginęły także kroniki benedyktynek sandomierskich i jarosławskich — uświadomić sobie ła two — z jak wielką szkodą.

Zachowane teksty pozwalają przynajmniej ogólnie poznać problematykę poruszaną przez benedyktyнки. Stanowią też tło — bardzo korzystne dla kroniki lwowskiej.

Można podsumować: omawianą kronikę zaczęły pisać benedyktyнки łacińskie, poruszając im właściwe sprawy, mniej więcej od 1700 r. pisanie kontynuowały już Ormianki. Jeśli ks. Kasparowicz pisał część kroniki, to znaczy ją przerabiał, ujmował i dodawał. Umarł w 1785 r., więc Ormianki pisały dalej, aż Kronikę w swe ręce dostał Barącz, odpisał, podzielił, opracował. Ostatecznie Kronika zachowana w jego książkach, uzyskała jemu właściwą szatę, tyle, że przejął obok zasadniczej treści, także niejedno od poprzedników.

Łączy się z tym kwestia języka. Nie wystarczy stwierdzić ogólnikowo, że jest polski. Wyróżniają się w nim warstwy — słowa nieraz archaiczne. Trudno to wszystko rozróżniać i zaznaczać, ale chciałoby się zachować jak najwięcej owych określeń i zwrotów, niezależnie od tego czy pochodzą od domniemanych autorek, Kasparowicza, czy już od o. Sadoka, który wywarł oczywiście wpływ decydujący. Wszystkie tego rodzaju cytaty mają nadać opowiadaniu swoją barwę, lecz nie będą za każdym razem oznaczane wskazówką skąd pochodzą.

Kronika po rocznikarsku rejestruje wydarzenia, nie wyróżnia poszczególnych okresów. Ale cezurą jest na pewno wybór pierwszej ksieni Ormianki w 1701 r. — to, co go poprzedziło zapełniło pierwszych 38 stron oryginału rękopisu, dalsze 160 stron zawiera dzieje w Polsce niepodległej, ostatnie — już porozbiorowe. W opracowaniu należało dokonać innego cięcia: początkowe dzieje klasztoru łączą się najściślej z osobą „prawie fundatorki”, której życie zasłużyło na wyjątek. Powiązania benedyktyńskie powtórzy się za Barączem niemal dosłownie, dalsze sprawy natomiast odpowiednio do ich doniosłości.

Pierwszym zadaniem opracowania jest informacja o Kronice benedyktynek ormiańskich, o jej wartości historycznej — skądinąd nieznanych wiadomościach. Ubocznie ratować się będzie piękno języka Kroniki, chociażby poszczególne zwroty, określenia czy słowa nie sięgały dalej niż do Barącza. Niech akcentują lepiej ową polskość pamiątek ormiańskich, urok ich i czas właściwy. Nawet

9—10, 1937—1938); toruńskiego (*tamże*, t. 6, 1934) i poznańskiego (*tamże*, R. 10—11, 1938—1939).

<sup>13</sup> Archiwum Staniąteckie, bez sygn.

nazwy rozdziałów, o ile to było możliwe pochodzą z książek o Sado-doka.

## 2. ŻYWOTY SŁAWNYCH ORMIAN

Kronika nie daje wprawdzie żywotów, ale dostarczała wiele materiałów i wymaga znajomości dziejów ormiańskich, aby ją w pełni zrozumieć i wykorzystać.

Problem Ormian, choć nielicznych, był na tyle ważnym, że opracowano go należycie. Tutaj ukazać trzeba przede wszystkim religijne aspekty zagadnienia, chociaż oczywiście szły one w parze z polityką. Wystarczy zatem obecnie zasygnalizować artykuł *Armenia* dla czasów najdawniejszych<sup>14</sup>. O przybyciu Ormian do Polski w wiekach średnich i dalszych ich losach informują pod ręczniki<sup>15</sup>. Literatura naukowa, pomimo pewnych zastrzeżeń, opiera się na pracach o Barącza, który zawsze zasługuje na przeczytanie. Jego serdeczne zainteresowanie własną „nacją” — bo tak ówczasie zwano tutaj Ormian (a „nacionalistami” z tego powodu, że należeli do nacji) — wyraziły się w całym szeregu artykułów<sup>16</sup> i książek<sup>17</sup>, którymi przygotował ujęcie syntetyczne<sup>18</sup>. Publikacje Barącza budziły zastrzeżenia ze strony historyków, ale zachowały swą wartość, opierając się na źródłach istniejących wówczas a — w wielu wypadkach — zaginionych czy niedostępnych dzisiaj.

Ormianie zamieszkiwali we Lwowie i pobliskich miastach, jako to w Kamieńcu, Jarosławiu, Stanisławowie, Tyśmienicy czy Brzeżanach. Zachowali swoją odrębność, ułatwiał im to własny język, używany także w liturgii. Wytworzyli rodzaj organizacji wewnętrznej, urzędy, tytuły, własne prawo. W rozproszeniu zajmowali się handlem, osiedlali się na ziemi, dzięki przysłowiowym uzdolnieniom dochodzili nieraz do bogactwa. Naturalnym ośrodkiem, przy którym skupiali się na obczyźnie, były kościoły — z czasem katedra.

Pierwsza wzmianka, dotycząca mniszek lwowskich pochodzi z 1590 r. Mieszkały podobno przy drewnianym kościółku św. Krzyża. Związały się ślubami, jako mniszki czy też jako tercjarki

<sup>14</sup> G. Petrowicz, *Armenia, Dzieje Kościoła*, EK t. 1, 1973 szp. 928—931.

<sup>15</sup> Podsumowanie badań zob. Z. Obertyński, *Unia florencka polskich Ormian*, w: HKP t. 1 cz. 1 s. 391—394; Tenże, *Unia Ormian polskich*, w: HKP t. 1 cz. 1 s. 323—340; Tenże, *Kościół ormiański, kryzysy XVIII wieku*, w: HKP t. 1 cz. 2 s. 478—481. Wypowiedzi podają także bibliografię.

<sup>16</sup> S. Barącz, *O rękopisach Kapituły ormiańskiej lwowskiej*, „Dziennik literacki” R. 2, 1853 nry 34—40 itd.

<sup>17</sup> S. Barącz, *Pamiętki miasta Stanisławowa*, Lwów 1858, itd.

<sup>18</sup> S. Barącz, *Rys dziejów ormiańskich*, Tarnopol 1869.

św. Rypsymy — tworzyły swój *hadżgadar*, utrzymując się z pracy rąk. Wiadomości urywają się potem na 30—40 lat.

Zrozumiałą rolę grała katedra. Biogramy jej arcybiskupów istnieją w nowszej literaturze<sup>19</sup>. Są one tym ciekawsze, że w pewnym sensie uosabiali oni cały swój naród — nację. Tutaj z konieczności będą krótkie, dostosowane do potrzeby.

Pierwszym arcybiskupem ormiańskim został Mikołaj Torosowicz (1629—1681). On to przyjął Unię, potem i godność arcybiskupią. Sprowadził do Lwowa zakon teatynów, energicznie działających na rzecz zjednoczenia.

W stosunku do Kroniki rządu Torosowicza stanowią jakby prehistorię. To on rozproszone mniszki czy kilka pobożnych Ormianek usiłował zgromadzić i przyłączywszy je do Kościoła Powszechnego, nadać im status prawny. Natrafiało to na zrozumiałe trudności, gdy „rozwinęło się pasmo wielorakich bezprawioń”, wywołanych protestami stronnictwa sprzeciwiającego się „nowinkom torosowiczowskim”. Przerażone mniszki rozpierzchyły się do rodzin swoich, do Jazłowca, do Kamieńca. Tam też istniało od dawna półświeckie zgromadzenie „Panien dewotek nacji ormiańskiej”. W przyszłości — po wielu przygodach i ciężkich doświadczeniach, jak np. wywózka przez Turków na Bałkany po zdobyciu Kamieńca (1672) — kilka z nich dołączy się do zakonnicy przy katedrze. Trzeba podziwiać hart ducha tych kobiet, które, mimo przeciwności, wierne swemu powołaniu, nie załamały się, zmierzając do celu. We Lwowie zastały już trzy „panny Jazłowieckie”, jak i arcybiskupa Torosowicza. Był to może przełom roku 1675 na 1676. Słychać o zakonnicach, ich surowym życiu, słychać o ślubach i przełożonej i załączku przyszłego klasztoru. W literaturze panuje niezdecydowanie czy były to mniszki, czy też po prostu grono tercjarek czy dewotek<sup>20</sup>. Arcybiskup Torosowicz i jego następcy zreformowali je, tworząc osobliwe zgromadzenie, które w przyszłości miało się zwać benedyktynkami obrządku ormiańskiego.

Trudno dziś w Polsce — z oddali trzystu lat — ocenić sytuację, gdy podczas przewlekłych wojen z Turkami, szukano sprzymierzeńców nawet i w Persji. Król Jan Sobieski wiązał nadzieję z Ormianami, liczył na ich zdolności dyplomatyczne i powiązania handlowe z Bliskim Wschodem<sup>21</sup>.

Po śmierci Torosowicza (1681), na widownię wszedł biskup —

<sup>19</sup> Z. Obertyński, *Katalog unickich arcybiskupów ormiańskich w Polsce*, w: HKP cz. 2 t. 2 s. 312.

<sup>20</sup> „Powstawała wówczas ze zgromadzenia nabożnych kobiet”, Z. Obertyński, *Katalog unickich arcybiskupów*, w: HKP cz. 2 t. 2 s. 340.

<sup>21</sup> S. Barącz, *Sobieski a Ormianie*, „Dziennik literacki” R. 3, 1854 nry 21—22.

koadiutor Deodat Nersesowicz<sup>22</sup>, który przejął klucze katedry od dyzunitów. On to zasłużył się wybitnie w reorganizacji mniszek, o czym będzie mowa. Jednocześnie — z mniejszym powodzeniem — współpracował z abpem Hunanianem<sup>23</sup>, aktorem pierwszoplanowym Kroniki.

Następcą zmarłego w r. 1715 abpa był Jan Tobiasz Augustynowicz<sup>24</sup>, a po jego śmierci rządu przejął jego bratanek abp Jakub Stefan Augustynowicz (zm. 1783)<sup>25</sup>. Były to już czasy austriackie.

Szereg arcybiskupów okupuje pierwsze miejsca, nie wyczerpuje jednak zagadnienia. Kronika, czasem umyślnie, czasem mimochodem, opowiada wiele rzeczy ważnych o różnych ludziach, Ormianach polskich i dlatego tak szczęśliwie trafiła w kontekst ich *Żywotów*. Oba teksty dopełniają się, wzbogacając wzajemnie..

Spłatają się tutaj i krzyżują drogi dostojników kościelnych i kupców, szlachty okolicznej i pisarzy, poetów, znakomitych uczonych. Wiele z opisywanych ewenementów obraca się koło katedry, więc i przenika w najbliższe sąsiedztwo do Opactwa św. Grzegorza Oświeciciela. Pierwszą ksienią wybrano tam siostrę biskupa koadiutora — z kolei Panna Marianna Serafina Augustynowiczówna była bratanicą arcybiskupa. W klasztorze, w strefie zainteresowania kolejnych kronikarek odzwierciedla się barwny, niemal egzotyczny świat i wiąże niespodziewane wprost elementy.

### 3. PANNA RYPSYMA SPENDOWSKA

Prace Barącz zawiera sporo informacji dotyczących osób, których biografie nie zostały przez niego opracowane. Na tej podstawie można odtworzyć np. postać wyjątkowej Ormianki, którą po śmierci nazwano „prawie fundatorką tego klasztoru”. W ciągu jej stuletniego życia dokonały się rzeczy zasadniczej doniosłości, powstanie konwentu mniszek, ich przemiana, wreszcie utrwalenie tej przemiany. Temat jest tak ważny, że wypadnie przytoczyć całe strony z Barącz, czasem uzupełniając je komentarzem i wskazówką bibliograficzną. W ujęciu Barącz żywot ten, oczywiście czerpany z lokalnej tradycji, rozsadza nadmiar informacji. Rozkładają czasem opowiadanie, lecz trudno je pominąć, ile że ściśle wiąże się z klasztorem i Kroniką. Całość w druku zajmuje bez mała trzydzieści stron tekstu o wielkiej doniosłości<sup>26</sup>.

<sup>22</sup> Z. Abrahamowicz, *Nersesowicz Deodat*, PSB t. XXII, 1977 s. 675—677.

<sup>23</sup> M. Bohosiewicz, *Hunanian Wartan, arcybiskup orm.* (zm. 1715), PSB t. X, 1962—1964 s. 106—107.

<sup>24</sup> B. Kumor, *Augustynowicz Jan Tobiasz, arcybiskup orm.*, EK t. 1, 1973 szp. 1131.

<sup>25</sup> B. Kumor, *Augustynowicz Jakub Stefan, arcybiskup orm.*, tamże.

<sup>26</sup> S. Barącz, *Zywoty*, s. 419, opis śmierci na s. 446.

„W Jazłowcu mieście — pisze Barącz<sup>27</sup> — była Panna Rypsima, córka P. Stefana Spendowskiego...” Zaraz na wstępie trzeba przerwać opowiadanie, Barącz uświadamia także genealogię Rypsmy, jak i jej bratanicy: „pochodziły one od sławnego Bogdana Seferowicza Spendowskiego”<sup>28</sup>. Przekonuje to, że rodzina — dziadek Rypsmy był wiernym sługą tronu, wójtem jazłowieckim, król Jan III go nobilitował, obdarzając herbem Lubicz (1676).

Rypsima przyszła na świat w trzydziestych latach siedemnastego wieku. Jej ormiańskie imię świadczy o pochodzeniu ze środowiska religijnego i patriotycznego. Jej ojciec Stefan „porzuciwszy dom, małżonkę i dzieci — przynajmniej dwoje, Barbarę, w przyszłości zamężną Kazinę, i syna, domniemanego ojca drugiej ksieni klasztoru — porzuciwszy też i dobra, które miał wielkie, udał się na posługę grobu Bożego w Jeruzalem, tamże zawiózł był potem małżonkę swoją i z tą pomienioną P. Rypsimą, którą u grobu N. Panny matka ofiarowała. A ona sama ślub wiecznej czystości u grobu Pańskiego uczyniła, tam tedy nawiedzwszy miejsca święte i ojca zmarłego w Jeruzalem pochowawszy z matką swoją, powróciła do Jazłowca, kędy ta Panna Rypsima według porządku Kościoła Starego poświęcona na mnisztwo od Jegomości ks. Mikołaja Torosowicza, Arcybiskupa ormiańskiego lwowskiego”.

Padło tu słowo niezwykle, mianowicie „mnisztwo”. Rypsime sam arcybiskup przyjął — poświęcił na mniszkę. Stało się to — jak można mniemać — około 1660 r. (taka też jest data początkowa Kroniki).

Rypsima była w unii z arcybiskupem i w unii z Rzymem. „Po przyjęciu św. unii tak w Kamieńcu, jak i w Jazłowcu, kędy przy kościele zbudowano jej mieszkaniczko, w którym mieszkała, wielkie od pokus jawnych cierpiąc prześladowania; potem tamże do niej przyszła Panna Marianna Bogdanowa. Zatem Turecka wojna nastąpiła, w której Panna Anna Mikołajówna, uciekając przed gnającym Turczyńcem, schroniła się do tejsze Panny Rypsmy; a gdy Turcy Jazłowiec opanowali, te dwie z krewnymi jechały do Brodów, gdzie respektem pobożnego życia w osoblwej obserwancji były nawet i u państwa, a trzecia pieszo poszła po świętych miejscach w Polsce. Potem się wszystkie trzy zjechały do Lwowa, każda jednak osobno mieszkała przy krewnych; aż się zaczęły zjeżdżać Panny Kamienieckie<sup>29</sup> także z krewnymi swoimi. Tedy przyjechała Panna Anna Emirowiczówna z siostrą swoją Panną Ma-

<sup>27</sup> O tamtejszych ormiańskich tradycjach Barącz napisał pt. *Pamiętki Jazłowieckie*, Lwów 1862.

<sup>28</sup> Tamże, s. 429—430; Biogram Bogdana-dziadka, w: S. Barącz, *Zywoty*, s. 303—310.

<sup>29</sup> Pobożne osoby z Kamieńca miały już odrębną tradycję. Barącz nazwał je: „zebranie Panien dewotek” i poświęcił im trzy strony w *Zywotach* (s. 116—119).

rianną Milkiewiczową, powróciwszy z tureckiej ziemi. Te tedy różni namawiali, aby przyjęły według swego Kościoła, lecz ona widząc, że klasztoru nie masz, musiałaby mieszkać w świeckim domu, nie chciała, a potem też oczekiwała na towarzyszek swoje, które były w Stanisławowie. Panna Marianna Bogdanowiczowa dała się poświęcić, w domu jednak świeckim mieszkać musiała.

„Potem za namową i pomocą Panny Zofii Hadziejowiczówny, która też w panieństwie żyła, te dwie Panny: Panna Anna Emirowiczówna i Panna Marianna Bogdanówna szły do sesji do Panów radnych ormiańskich z tą Zofią Hadziejowiczówną, prosząc o miejsce na klasztor. Co Panowie uczynili i puścili im na cmentarzu ormiańskim kamieniczek dwie. W jednej była izba z komnatą małą, sionka mała z kuchenką, schody murowane, na dole sień, sklep i piwniczek dwie, ale zawalone. Druga kamieniczka całe obalona, żadnego mieszkania nie mająca, tylko same mury i to obalone zaciekle, bo przez wiele lat stały nieprzykryte i niskie. Ten mur, który od ulicy kędy Miksitowska kamienica, tylko był na półszóstą łokcia od ziemi, począwszy od kościoła, kędy ganek, którym chodzą do kościoła, aż do muru, który jest od wału, tylko był deskami nadstawiony. Do tego mieszkania weszły Panny jazłowieckie i tam mieszkały w nieporządku i niedostatku bez ścisłej klauzury. Co widząc, Panny kamienieckie, które się już były do Lwowa zjechały, nie chciały tam wniknąć, czekając lepszego porządku, a tymczasem mieszkały przy rodzicach i krewnych”.

„Następowali tedy usilnie na nich różnymi sposobami z rozkazania ks. Torosowicza Arcybiskupa, tak duchowni, jako i świeccy, aby przyjęły święcenie, ale one wzbrały się, uznając za rzecz niesłuszną, aby po wyświęceniu miały się tulać po domach świeckich, w tym mieszkaniu, które im na klasztor dano zmieścić się nie mogły, o ile porządku dobrego nie mającym, odkładały to święcenie, patrząc na rzeczy”.

„Ks. tedy Jan Onufry Aslanowicz, kapłan tejże nacji ormiańskiej, przy kościele katedralnym ormiańskim zostający, z samej pobożności, życząc pomnożenia chwały Bożej, przyjął na się dobrowolnie ciężar starania się o restaurację tych obalin, danych na klasztor. W nadziei czego Panny kamienieckie pięć tj.: Panna Anna Mikołajówna, Panna Anna Milkiewiczówna, Panna Zuzanna Milkiewiczówna rodzone, Panna Anna Milkiewiczówna stryjeczna tych dwóch, Panna Anna Emirowiczówna weszły do tego mieszkania, tuląc się w bardzo małej komnacie. Trzy stare, które czytać nie umiały po ormiańsku, na świecie według dawnej dewocji swojej, jako żyły w Kamieńcu, zostały. Panna Katarzyna Balicka, wpadła była w niewolę, którą rodzony uwoził z Kamieńca, ale wykupioną była, tylko jeszcze na ten czas nie zjechała do Lwowa, aż potem i osobno też święconą była, drugie też w Tureckiej ziemi pomarły”.

„Te tedy pięć pomienione w dzień sobotni weszły do klasztornego mieszkania a nazajutrz poświęcenie przyjęły z rąk Ks. Mik. Torosowicza Arcbp. Lwowskiego, który też i unią już dawno wprowadził był, toteż sobie, lubo z trudnością wymogły pomienione Panny, aby ich do poświęcenia nie ubierano w świeckie stroje jako Panny jazłowieckie, ale aby w podłym odzieniu, jako zwykły chodzić były. Obleczone je tedy przy poświęceniu, w ucięciu włosów, w habity włosowe sukienne taką robotą jak nasze benedyktyńskie<sup>30</sup> tylko rękawy niezapinane, ale zawijane, płaszcz czarne sukienne do kolan, pasy skórzane, szerokie, na głowie rąbki białe, które plecy i piersi miasto zatyczek zakrywały, a na wierzchu welon czarny, rąbkowy i pierścienie złote na palce kładziono. Forma profesji taka była. Na ewangelii dwa palce trzymając, czyniły wyznanie wiary o Trójcy Przenajświętszej, potem ślubowały posłuszeństwo Arcybiskupowi swemu, potem ślub ubóstwa i czystości. Przy tym czyniły stwierdzenie przyjętej unii z Kościołem św. rzymskim katolickim”.

„Po odprawionym tedy święceniu w tydzień Panny kamienieckie napisały suplikę do ks. Arcybiskupa, prosząc go o ściślejsze zamknięcie klauzury. Czym bardzo ucieszony będąc, uczynił to zaraz”.

„Ks. Onufry tedy Aslanowicz, będąc im dany na spowiednika, za ojca im był, pracą, nauką i opatrzaniem wszelakim, bez wszelkiej nagrody zachodził się około restauracji murów obalonych. W nadziei samej opatrzonej boskiej, nie mając nic na to, szukał sposobów różnych, zebrał i we Lwowie u różnych stanów ludzi i do Jarosławia na jarmark jeżdżąc, narażając się na niechęć Panów ormiańskich, którzy nie bardzo temu przychylni byli, wspierając się na łasce Najjaśniejszego Króla J. M. Jana Trzeciego, który i na niego i na Panny z zalecenia jego łaskaw był”.

„Najpierw tedy, gdy Panny po poświęceniu swoim w wielkiej ciasności, bo tylko izbę i komnatę małą miały, mieszkały, z rady ks. Onufrego ks. Biskup sprosił do siebie Panów ormiańskich, do których wniósł prośbę, aby Pannom do rozprzestrzenia i fundowania klasztoru jałmużną dopomogli. 10 czerwca 1682 powyższy tedy rummy i gnoje, gdyż tam stawały charty, konie ks. Arcybiskupa, podniósł muru i całą ścianę, we środku wymurował refektarz, nad nim cel dziesięć, sypialnia, ganek we dwoje wkoło kamienicy postawił, strych, piwnicę podmurował, obie kamienice w jedno złączył, ganek do kościoła przez cmentarz z tarcic dał, chór nad gankiem kościelnym zbudował, gdyż Panny: lubo w klauzurze były, musiały przez cmentarz do kościoła chodzić, póki chór nie stanął, co im z wielkim upokorzeniem było”.

<sup>30</sup> „Jak nasze benedyktyńskie ...” zwrot upewniający, że tekst pisała benedyktyńska. Potwierdza ten domysł użyte słownictwo na poły łacińskie.

„Skończyła się tedy budowa klasztoru za łaską i opatrnością boską i za pomocą i staraniem ks. Onufrego Aslanowicza r. 1683. Starszą była Panna Rypsyma i Panna Anna Mikołajówna, których sobie przy obecności IM Ks. Arcybiskupa obrały, gdyż te najstarsze w lecjach między nimi były”.

„Żyły tedy w tym mieszkaniu i zebraniu po swoim poświęceniu lat kilka, żywiąc się robotą rąk swoich i jałmużnami, nie mając żadnej reguły ani porządków, według których by się sprawowały, ale każda według nabożeństwa Kościoła swego służyły Panu Bogu”.

Można już podsumować: istniało zgromadzenie, przełożństwo, śluby, klasztor — nazwano by go z ormiańska *hadżadar*, a przeciw o. Barącz unika tego słowa zwłaszcza, gdy zakonnice przyjmą regułę — regułę benedyktyńską. Tu jest właśnie moment, aby przypomnieć o benedyktyńkach, które Matka Magdalena Mortęska przysłała do Lwowa (1606) i Jarosławia (1611)<sup>31</sup>. Od 1677 r. poczawszy w Jarosławiu u benedyktynek spowiednikiem był uprzednio wspomniany ks. Deodat Nersesowicz, Ormianin i mniszką w konwencie tamtejszym jego siostra, która niespodziewanie wejdzie w historię zakonnice ormiańskich. Ale niech o. Barącz opowiada dalej:

„Po śmierci ks. Mikołaja Torosowicza Arcybiskupa (1681), ks. Aslanowicz spowiednik, życząc między nimi porządku, radził im, aby regułę przyjęły. A dostawszy regułę św. O. Benedykta, dał onym do czytania, którą przez kilka lat czytały, potem ją pan Grzegorz Milkiewicz przepisał na język ormiański”.

Wiadomość o Sadoka zawiera prawdziwą rewelację, bo dziś nikt by nie wiedział, że reguła benedyktyńska została przetłumaczona na język ormiański. Można też uściślić o jaką regułę chodzi, bo w XVII w. kursowała ona w rozmaitych wersjach i polskich i łacińskich. Aslanowicz oczywiście miał regułę św. Benedykta przez pośrednictwo benedyktynek już to lwowskich, już to jazłowieckich. Istnieje druk tekstu skróconego dla nich wraz z dodatkami, opracowanymi dla klasztorów żeńskich na tych terenach<sup>32</sup>, teksty te musiały wywrzeć wpływ na zakonnice ormiańskie. Trudno jednak zatrzymać się na takich szczegółach, a pozostało jeszcze do zrelacjonowania nie mniej niż pięćdziesiąt lat życia Rypsymy, która — jako przełożona — brała w tym wszystkim udział i decydowała za swoje towarzyszki.

<sup>31</sup> K. Górski, *Matka Mortęska*, Kraków 1971 s. 96 i 131.

<sup>32</sup> *Reguła świętego Ojca Benedicta z tacińskiego przetłumaczona, y z reformacją porządków, chełmińskiego, toruńskiego, żarnowieckiego, nieświeskiego, y inszych wszystkich w Królestwie polskim teyże reformacji y reguły S. Benedikta, które teraz są y na potym zjednoczone będą klasztorów panińskich* (tłum. X. Wojciech Półgęskowic) wyd. 2, Lublin 1635.

„Dano im potem — opowiada Barącz — i regułę św. Dominika, którą też czytały; świętego jednak Benedykta bardziej sobie podobaly, tylko jeszcze na przyjęcie onej odważyć się niektóre dla pewnych okazji między sobą nie mogły”.

Te wahania trwające aż „kilka lat” i te „pewne okazje”, dla których „nie mogły się odważyć” na przyjęcie reguły św. Benedykta, choć „bardziej ją sobie upodobały” bynajmniej nie powinny nas dziwić. Ormianie pochodzili ze Wschodu. Pobyt w Azji Mniejszej zbliżył ich i związał z wpływem św. Bazylego. Nasze mniszki, żyjąc pozornie bez reguły, żyły jednak relikdami reguły św. Bazylego, dopełniając je własną pobożnością, odejście od tych tradycji mogło im się wydawać pewnego rodzaju zdradą. Z drugiej zaś strony, podsuwanie im przez duchowne władze reguły zachodniej, powinno było pogłębić — utrwalić Unię.

„Nastał administratorem Arcybiskupstwa lwowskiego ormiańskiego — pisze dalej Barącz — I. M. ks. Deodat Nersesowicz, biskup trajanopolitański, który będąc pierwiej spowiednikiem konwentu jarosławskiego reguły św. Benedykta, przychylny będąc temu zakonowi, wiódł je do tego, aby tę, a nie inną regułę przyjęły”.

Jakaż była reakcja Panien ormiańskich na perswazje bpa Nersesowicza? „Trzy tedy Panny, które były z Jazłowca — pisze dalej o. Sadok — przyzwoliły i podpisały się na to, kamienieckie jednak na dalsze rzeczy nie zapatrując, jeszcze się biły z myślami”.

„Przyjechał potem na Arcybiskupstwo JM. ks. Wartan Hunanian<sup>33</sup> (pod koniec 1686 r.), przy którego pierwszej wizytacji klasztoru tego odezwały się Panny wszystkie, iż pozwalają na przyjęcie reguły św. Benedykta i proszą o nią. Lecz, że natenczas zasza przeszkoda z śmierci ś.p. IM. Panny Doroty Daniłowiczówny, ciotki rodzonej Najjaśniejszego Monarchy Polskiego Jana III, która była ksienią klasztoru św. O. Benedykta przy kościele Wszystkich Świętych na Krakowskim Przedmieściu<sup>34</sup>, z którego klasztoru miały prosić o regułę i o Panny do ćwiczenia: zatrzymano się tedy z tym aż do elekcji nowej Przełożonej w tym klasztorze, która gdy stanęła zgodnym obraniem IM. Panny Eleonory Kazanowskiej, wojewodzianki Braclawskiej, ks. Stanisław Porzycki, spowiednik tego konwentu, będąc proszony od Onufrego, spowiednika Panien naszych ormiańskich, przy powinszowaniu nowej Przełożonej i konwentowi zgodnej elekcji opowiedział, że Panny ormiańskie życzą sobie przyjąć regułę św. Benedykta: czym zgromadzenie to, będąc ucieszone, chwaliło Pana Boga”.

<sup>33</sup> Arcybiskup objął władzę 2 X 1687 r.

<sup>34</sup> Znakomita ksieni, po 47 latach rządów zmarła w 1687 r. Łucja Charewiczowa, *Daniłowiczówna Dorota*, PSB t. IV; 1938 s. 418—419.

Barącz pisze bezosobowo, jednak organizacja zakonna wynosi przełożoną tak, że na niej ciąży wszystkie decyzje, więc i troski, niepokoje, onieśmielenie. Panna Rypsyma już unie przyjęła, jednak nie dziwi ją jej spreczne uczucia wobec obcej kulturalnie i językowo reguły benedyktyńskiej i klasztoru, który ją reprezentował. O takim usposobieniu świadczy Barącz, opisując życie Marianny Bohosówny<sup>35</sup>: należała do najstarszych i gorąco związanych z obrządkiem ormiańskim. „W spokoju — pisze Barącz — prowadziła życie swe wzorowe, aż do czasu, kiedy owe niewiasty pobożne ściągnęły się z wygnania i postanowiły zamknąć się w klasztorze pod regułą św. Benedykta. Namawiały tedy Bohosównę, ażeby się z nimi złączyła, ale ona będąc mniszką innej reguły, w żaden sposób nie chciała nakłonić się do tego. Oskarżyły ją przed Arcybiskupem, że pieniądze zbierała na zakonnice kamienieckie i za nie kupiła folwark w Stanisławowie, dlatego nie chce się do nich przyłączyć. Ale oskarżona udowodniła, że pieniędzy uzbieranych użyła na wykupienie jeńców z niewoli tatarskiej i wyrzekła się zupełnie folwarku na rzecz zakonnice lwowskich dnia 2 maja 1688 r. Nie uspokoiły się tym zakonnice, podburzały przeciw niej ks. Arcybiskupa, który dnia 29 kwietnia 1689 r. rzucił na nią klątwę. Wyklęta, rozsądnie tłumaczyła się przed swym Arcybiskupem, który przekonawszy się o jej niewinności, natychmiast odwołał klątwę. Uwolniona od dalszego prześladowania, wytrwała w swoim postanowieniu i przekazała nam wzór niczym niezachwianej stałości swojej”.

Tego rodzaju zgrzyty miały znaczenie symptomu. Wszakże można je po części zrozumieć, w sytuacji gdy arcybiskup energicznie wprowadzał unie, regułę benedyktyńską i prawo Kościoła rzymskokatolickiego. Rypsyma w swym życiu religijnym umiała się obejść, bez domu, zgromadzenia, ślubów, reguły. To wszystko przyszło na nią z czasem i mogło wydawać się ciężarem nielada. Zrozumiałym jest więc onieśmielenie, które okazała benedyktyńkom łańciskim. Ówczesnie jednak inicjatywa wyszła z naprzeciwnika, tak o tym pisał Barącz<sup>36</sup>:

„Domyślając się IMC Panna Eleonora Kazanowska, ksieni klasztoru tego, że to z nieśmiałości czynią, a chcąc się dowiedzieć pewnej rzeczy, mając też od ludzi wiadomość o pobożnym ich życiu, gdy następową uroczystość św. Fortunata w niedzielę po św. Jadwidze r. Pańskiego 1687, kędy też przypadał akt profesji zakonnej Panny Magdaleny Kuropatnickiej, prosiła pomieniona IMC Panna ksieni jedną z pań znajomą onym, aby ich przywiezła

<sup>35</sup> S. Barącz, *Zywoty*, s. 96—99 — uwaga: w powyższym opisie „brat rodzony” owej Bohosówny nazwany jest „Jakubem Bohosiwiczem”, tamże.

<sup>36</sup> Barącz opowiadania wyróżnia podtytułem: „O pierwszej bytności w klasztorze św. Benedykta przy kościele Wszystkich Świętych”.

z sobą na tę uroczystość. Co uczyniła. Przyjechały tedy rano na nabożeństwo: Panna Rypsyma Spendowska, Panna Anna Milkiewiczówna, Panna Katarzyna Balicka, których wdzięcznie przyjęto: tamże zaraz i komunie św. przyjęły i zwyczajnym nabożeństwem się bawiły”.

„Obiad z inszymi gośćmi jady. Po rozejściu gości, rozmową się z nimi zabawiała IMC Panna ksieni, dowiadując się o zamiśle ich i sposobie życia. Co zrozumiałwszy poniekąd, a nie widząc przeszkód żadnych prócz ubóstwa ich, w którym żyły, nie odmawiała im; lecz natenczas dawszy im regułę i wykład jej, odesłała ich nazad.

„Potem słała po nich kilka razy pomieniona IMC Panna ksieni, i przyjeżdżały coraz insze, kędy się tym lepiej zachęcały, podobawszy sobie porządki zakonowi temu należyte. Widząc tedy IMC Panna ksieni, że się szczerze garną do tego, jechała sama do nich, wzięwszy z sobą siostr zakonnych kilka i spowiednika, kędy przy obecności spowiednika tak swego, jako i innych, każdej z osobna pytała o stateczności w przedsięwzięciu tym, które, gdy nieodmienność swą w tym pokazywały i prosiły o to, sama odjeżdżając, zostawiła dla dyrekcji onych dwie Panny zakonne z swego konwentu, Pannę Teresę Romanę Karszonkę i Pannę Zofię Bogumiłę Skarbkównę, które tam będąc jeszcze młode, nie mogąc przywyknąć, tęskniły. Wzięto ich tedy we dwie niedziel.

„Potem w kilka niedziel Roku Pańskiego 1688 miesiąca maja dnia 12 odwozła do nich sama IMC Panna ksieni Pannę Aleksandrę Bucankę i Pannę Katarzynę Anielę Zebrzydowską, które zaraz tam przywykły, bynajmniej nie tęskniąc”.

Wolno przypuścić, że to ona sama — już jako kronikarka — napisała te słowa. Benedyktyнки Matki Mortęskiej uprawiały literaturę, nieraz uprawiały ją z talentem. Relacja w obecnym opowiadaniu przedstawia tak rozumiałą czynność instruktorek, ale łatwo sobie wyobrazić usposobienie starych zakonnice, a przede wszystkim przełożonej Panny Rypsymy wobec osób obcych we własnym klasztorze, wobec ich poczynąń. Energicznie wprowadzają one tzw. reformę chełmińską, która benedyktyńkom polskim przyniosła rozgłos, ale wystawiała na próbę cierpliwość Ormianek.

„Panna Aleksandra Bucanka bawiła się spisywaniem rozmyślań i ćwiczenia konwentowi potrzebnego, także i ćwiczeniem panien świeckich, które do zakonu były oddane, sposobiąc się do tego. A Panna Katarzyna Aniela Zebrzydowska w refektarzu regułę i inne księgi zgromadzeniu czytała.”

„W tymże roku 1688, miesiąca czerwca, mając IMC Panna ksieni świadectwo od siostr tu zostających o zachowaniu i postępkach pomienionych Panien ormiańskich, zniosły się z Jego IMC ks. Arcybiskupem tak swoim (Konstantym Lipskim), jako i ormiańskim (Wartanem Hunanianem), pisała do Rzymu do świętej Kongrega-



cji de propaganda fide, wnosząc instancję i przekładając prośbę pomienionych Panien i ułacniając przeszkody do tego. W tejże materii na tenże czas pisał i Jego IMC ks. Arcybiskup ormiański, o toż prosząc, aby mogły otrzymać dyspensę na przyjęcie reguły<sup>37</sup>.

„Zaszły tedy listy do Rzymu, ale do procesu tej sprawy przeszkodziło zejście Ojca św. Papieża Innocentego XI (12 VIII 1689). Potem też i stąd przeszkoda była, że się Ojcowie Teatyni, którzy byli misjonarzami do nacji ormiańskiej od Stolicy Apostolskiej, nie włożyli w to, gdyż nie byli proszeni. Nie miało to tedy efektu w Rzymie bez informacji ich. Natenczas zostawał w Polsce prefektem misji IMC ks. Franciszek Roneseana, który też był internuncjuszem, człowiek wielce godny i świętobliwy; do tego gdy udały się Panny, prosząc, aby się włożył w to, żeby prośba ich skutek ze strony przyjęcia unii wziąć mogła; zyczliwie nachodził się około tego. Jakże IMC Panna ksienią pisała kilka listów do Jaśnie Oświeconego ks. Benosa kardynała; Panna Zebrzydowska do swego rodzonoego IMC ks. Józefa Zebrzydowskiego, który zostawał w Lorecie. Tych listy okazywały, jako się pilnie w Rzymie stawali o to”.

„W r. Pańskim 1690, gdy Aleksander VIII po Innocentym XI wstąpił na papieżstwo, poczęto tę sprawę trutynować w Rzymie. Zachodziły tedy trudności wielkie ze strony postów i świąt według kalendarza ruskiego, według którego sprawuje się Kościół ormiański, jeżeli benedyktyńskie posty i święta zgodzą się z tym Kościołem.

„Gdy tedy dano znać do Polski pomienionemu ks. Roneseana o tych trudnościach, zniósł się z JMC ks. Arcybiskupem także z IMC Panią ksienią, uznawszy, że postów żadnych osobliwych w tej regule nie masz, święta też dobrowolnie i niedawno od zakonu przyjęte. Zgodzili się na to, żeby tylko pięć świąt znaczniejszych do roku Panny przyjmujące tę regułę obchodziły; to jest: św. Benedykta (21 marca), św. Maura opata, św. Placyda opata i męczennika, św. Scholastyki, i Wszystkich Świętych Zakonu tego dnia 13 listopada. Z tym tedy posłano do Rzymu. W czym uznawszy słuszność, stolica św. Apostolska, łaskawie pozwoiliła, zostawując ich przy obrzędach Kościoła ormiańskiego”<sup>38</sup>.

<sup>37</sup> Ks. G. Petrowicz w liście prywatnym uprzejmie zakomunikował o śladach tej korespondencji w Rzymie. W piśmie z 16 czerwca 1688 r. abp Hunanian wspomina, że zaproponował (mniszkom) regułę benedyktyńską. One zgodziły się na to „... ita tamen ut sub hac regula et vestitu viventes, non latino, sed proprio ritu nostro armeno officiemur, nostra que festa ac jejunia, iuxta instituta Ecclesiae nostrae, uti ad praesens observamus, et observari faciamus” — (Archiv. Prop. Fide, Congr. Gen., vol. 503 f. 521).

<sup>38</sup> Zatwierdzenie petycji — dekretem z dnia 15 lipca 1690 r. (Lettere della Congregazione de Prop. Fide, vol. 19 f. 148).

„Przysłano tedy dyspensę z Rzymu do Lwowa IMC ks. Franciszkowi Roneseana, który przyszedłszy do klasztoru w dzień znalezienia Krzyża św., opowiedział to zgromadzeniu, ale nie publikował, gdyż IMC ksieni odjechała była w sprawach klasztornych i nie było jej we Lwowie<sup>39</sup>, potem i on sam odjechał i wlokło się to tedy aż do uroczystości Wszystkich Świętych (1 XI 1690), na którą uroczystość, gdy zjechała IMC ksieni, dano jej znać o dyspensie, którą potem, gdy jej do rąk oddano, a ona kazała spowiednikowi swemu na polskie przełożyć z łacińskiego, którą gdy przełożono, nie rozumiejąc stylu włoskiego i sposobu dyspens, poczęły inaczej tłumaczyć, zadając, że nie masz wyraźnego pozwolenia i stało się przez to zamieszanie wielkie.”

„Jako zwyczajnie każda rzecz dobra zrazu musi mieć utrudnienia i przeciwności swoje. Poczęły tedy poniekać zrażać IMC ksienią i siostry zgromadzenia jej, tj. u Wszystkich Świętych, niektóre upatrując szkody, jedne z lekkiego poważania nacji ormiańskiej, nie chcąc mieć z tej nacji sobie równych, inne ubóstwo ich wytykając, bojaźń pokazywały, żeby ratunku od tamtego klasztoru nie potrzebowały i inne okazje wynajdywały, spowiednika swego tedy i kogo mogły pobudzały, aby przeszkadzali do tego i IMC ksienię zraziły były, że się zrzuciła i całe dać reguły i habitu nie chciała.

„Czym te Panny, które zostawały na dyrekcji Panien ormiańskich, niewymownie utrapione były. Oczy im we dnie i w nocy prawie od lez nie wysychały, mając politowanie nad utrapieniem i konfuzją zgromadzenia tego, które oczekiwało dyspensy, a tym większe utrapienie miały, że i te Panny, które zostawały na dyrekcji onych, wzięte były dla uroczystości Wszystkich Świętych do wielkiego klasztoru, i tam zostawały, listownie się tylko z sobą znosząc. Jedna tylko Panna Anna Sobolewska ustawicznie się modliła bawiła, prosząc Pana Boga, aby do skutku przywiódł i trudności uspokoił, a Panna Katarzyna Zebrzydowska, będąc bliżej boku IMC ksieni, różnych sposobów używała, aby to do skutku dojść mogło, jednak im ona bardziej radami i staraniem różnym prowadziła Panią ksienię, tym więcej z innych stron zbijano ją, których ona słuchała. Panny tedy świeckie, które czekały dyspensy i w klasztorze ćwiczyły się, do zakonu chodziły często z miasta na Przedmieście (Krakowskie) do wielkiego klasztoru, prosząc, aby ich od tego nie oddalać. Często w tej drodze wpadały w błoto, gdyż niepogody jesienne, deszcze niewczesność im drogi zadawały. W samym klasztorze ich wstydzono, nimi pogardzano, one jednak nie ustawały w przedsięwzięciu swoim. I te panny, które już święcone były według swego Kościoła, pisały prośbę do IMC ksieni

<sup>39</sup> Tu jest oczywiście mowa o ksieni benedyktynek łacińskich, Helenie Eleonorze Kazanowskiej, o której tu — jak mniemać wolno — pisze jej podwładna.

prosząc, aby ich tym nie wprowadzała w zamieszanie, ale na co już stolica Apostolska pozwala, ona nie przeczyła. Na co ona jeszcze nie skłaniała się. Nacja tedy ormiańska, dowiedziawszy się o tym, bardzo się burzyła i wszędzie po mieście mowa o tym była. Życzliwsze im radziły, aby ten konwent (lwowski) zaniechawszy, jarosławskiemu się poddały, od którego też najpierw regułę do przeczytania miały i już by to były uczyniły, ale im szło o jedno zamieszanie, a potem też dalej na rzeczy patrzyły”.

„Jego IMC ks. Franciszek Ronesana, wzięwszy z sobą IMCi ks. Konstantego Mrozowickiego, oficjała natenczas lwowskiego, przyszedł do furty do IMC Pani ksieni, kędy ułatwiono tę zawiałość dyspensy, mieniąc, że nikogo w Rzymie nie było, kto by tej sprawy pilnował i dobrze zawiadywał, ale w tej dyspensie więcej im stolica Apostolska pozwala, aniżeli one żądają, bo im tedy pozwala z reguły św. Bazylego przenieść się do reguły św. Benedykta. Ułatwiwszy tedy trudności ze strony dyspensy, ks. Franciszek Ronesana oddał punkta niektóre od IMC. ks. Arcybiskupa ormiańskiego opisane, aby się na nich podpisał IMC ks. Arcybiskup lwowski łańciski także i ormiański, IMC Pani ksieni i Panny, które regułę przyjmą mają, i aby ci wszyscy pieczęcie swoje położyli”.

„Za okazaniem tych punktów większe jeszcze zrażenie IMC Pani ksieni wzięła i pozwolić na przyjęcie reguły nie chciała. W czym ucierając się, ks. Franciszek Ronesana, tak z Ich MŚC Oficjałem lwowskim, jako i z Panią ksienią, życzliwie to uspokoił i pokazał, że stąd żadnej szkody zakonowi nie będzie, gdyż on, będąc zakonnikiem świętobliwym i rozumu wysokiego, najpierwszy wzgląd miał na Pana Boga i chwały jego pomnożenie”.

„Tegoż dnia nawiedził IMC Panią ksienię Pan Michał Bojm, doktor medycyny, od nikogo nie będąc proszony, z samej woli i porządzenia Boskiego. Zrozumiawszy z mowy Pani ksieni, że przeciwna temu, począł życzliwie przekładać i prosić, aby nie przeczyła temu, gdyż z tego chwała Boża może wziąć pomnożenie. Na te tedy uwagi, odmieniła wolę swoją ksieni i za naradzeniem się zakonnic i innych, wysłała punkt do podpisu JW. ks. Konstantemu Lipskiemu, Arcybiskupowi lwowskiemu, po którego potwierdzeniu, na dzień następny obłóczyny Panien ormiańskich naznaczyła”.

„Gdy tedy dano znać o jutrzejszych obłóczynach, wierzyć nie chciały, widząc częste odmiany obietnicy sobie uczynionej. Aż gdy przyjechała IMC Pani ksieni, kędy zniosłszy się z IMC ks. Arcybiskupem ormiańskim, na punkta się podpisali i pieczęcie swoje przyłożyli. Tego wieczora sama IMC Pani ksieni z Panną Anną Sobolewską popis z reguły z Pannami odprawiła. W nocy tedy wszystko sprawowano, cokolwiek do porządku kościelnego, do obłóczyny Panien i do częstowania gości należało”.

Minęły cztery trudne lata, rezultat zabiegów wydawał się nikły, jednak zasadnicze decyzje powzięto. Pannę Rypsymę, blisko sześć-

dziesięcioletnią czekały dalsze upokorzenia, kto wie, czy nie najdotkliwsze. Barącz ujmuje to, co zasadnicze:

„Dnia 26 listopada w dzień niedzielny nazajutrz po uroczystości św. Katarzyny Panny i męczenniczki, lubo te Panny przez półtora roku ćwiczyły się w regule i porządkach zakonnych, jednakże według rozkazania soboru trydenckiego przyjęły habit i porządku nowicjackie tak te, które już były święcone, jak te, które jeszcze po świecku chodziły. Oblokło się razem piętnaście: Rypsyma Benedykta Spendowska, Helena Gertruda Jalinówna, Anna Mechtylda Milkiewiczówna, Zuzanna Ludgarda Milkiewiczówna, Anna Maura Emirowiczówna, Anna Febronia Milkiewiczówna, Katarzyna Kolumba Balicka, Marianna Serafina Bernatowiczówna, Anna Beata Bernatowiczówna, Helena Fortunata Spendowska, Zofia Apolinara Baltazarowiczówna, Marianna Romualda Bogdanówna, Helena Anieła Piramowiczówna i nowicjat odprawiły przez rok cały podług reguły”.

Dwa zdania, lecz ile treści! Zwykle w klasztorach obłóczyny są wydarzeniem radosnym, zgromadzenie liczyło już 15 osób. Habit oznaczał oczywiście biały welon nowicjuszeki, który nosić miała nawet fundatorka: Pannę Rypsymę przecież tak słusznie nazwano. Drugim, jakże wymownym znakiem ery nowej, benedyktyńskiej, były nadane zakonnicom imiona. W tradycjach ormiańskich imię Rypsymy znaczyło dużo, tyle co dla benedyktynek imię Benedykty. W dniu tamtych obłóczyn zapisano: Rypsyma Benedykta Spendowska — W czterdzieści lat później odwrotnie: jakby nowe wzięło pierwszeństwo. Dalsze siostry dostały benedyktyńskie imiona: Gertruda, Mechtylda, Ludgarda, Maura itd. Zwrot o „porządkach nowicjackich” oczywisty w potrydenckiej reformie klasztoru należy dopełnić obfitą treścią, którą benedyktyнки chełmińskie zawarły w podręczniku specjalnym osobno drukowanym<sup>40</sup>. Ułatwia to zrozumienie słów, że Rypsyma Benedykta z towarzyszkami — wśród nich była także jej bratanica Helena Fortunata Spendowska, przyszła ksieni — „nowicjat odprawiły przez rok cały podług reguły”.

„Dnia 9 grudnia (1692 r.) w dzień niedzielny czyniły też same Panny profesję przed ks. Arcybiskupem, który przy bytności swej oficjała ks. Gabriela Zachnowicza dzień wprzód popis z nimi czynił, a potem profesował według opisanej litery w regule. Obadwa te akty obłóczyn i profesji odprawowały się przy niemalym ludzi tak duchownych, jako i świeckich, tak nacji ormiańskiej, jako i polskiej. Po profesji rok i nadto niżeli kwartał więcej trwały w ćwiczeniu i przy porządkach nowicjackich według nakazania reguły. Dnia 12 grudnia oblokły się Panny dwie: Zuzanna Rozalia

<sup>40</sup> Porządek nowicyatu z reguły S. Ojca naszego Benedykta zebrany ..., Lublin 1635.

Nerseniówna lat 14, Marianna Roza Tomańczykówna lat 16 maja-ca”.

Były więc i radości na przemian z upokorzeniami. Aczkolwiek Rypsyma Spendowska złożyła już profesję, nie dano jej przełożenstwa, które spadło na Pannę Zebrzydowską, zarazem mistrzynię nowicjatu, benedyktynek obrządku łacińskiego; potem przejęła je Panna Anna Sobolewska. Rządy benedyktynek od Wszystkich Świętych miały się przeciągnąć jeszcze do 1699 r. Wtedy to „karta na dziesięć lat uczyniona wyszła”. Ks. Hunanian i bp koadiutor Nersesowicz obrać kazali „starszą”, którą została Panna Romualda Bogdanowiczówna. „Potem JMC Pani ksieni (Kazanowska) Panny polskie odesłała do klasztoru Wszystkich Świętych i wszystkie ich sprzęty za nimi wywieziono”.

Zaczął się samodzielne życie klasztoru, który z czasem zyskał nazwę „benedyktynek obrządku ormiańskiego”. W 1701 r. ponownie przyszli dygnitarze kościoła katedralnego i przeprowadzili wybór pierwszej ksieni: „Po starszemu szły Panny zakonne wszystkie po jednej przed urząd ten duchowny, dobrowolne swoje dawały głosy, począwszy od Pani Ksieni (Kazanowskiej, która przywilej głosowania zachowała) aż do ostatniej. Zgodnie głosując, mianowali Pannę Mariannę Nersesowiczówną, rodzoną siostrę ks. Koadiutora, która była w Jazłowcu za ksienią”.

Chociaż Panny polskie (z klasztoru Wszystkich Świętych) — zdaniem kronikarki — starały się o to, aby jedna z nich ksienią została, silniejsze były stare związki z Jarosławiem.

Matka Rypsyma przeżywała starość, oglądając osobowy, jak i materialny rozwój klasztoru. Z tej perspektywy widziane fakty nabierały prawdziwych rozmiarów. Oto wizyta króla Jana III, znowu jakaś uroczystość kościelna czy miejska, raz urodzaj, to znowu plaga, konsekracja, jubileusz. Drgnęło stare serce, gdy drugą z kolei ksienią została jej bratanica (1710), a osiem lat później profesję złożyła Panna Kolumba Spendowska — przedstawicielka trzeciego pokolenia.

Jeszcze dwanaście lat i przyszła śmierć. O. Barącz odpisał odnośne zdanie z Kroniki: W 1730 r. „dnia 5 stycznia opatrzona św. sakramentami umarła Panna Benedykta Rypsyma Spendowska lat mając około sto, wielkich cnót, pobożności i przykładów pełna, pierwsza, ozdoba, sława i zaszczyt i prawie fundatorka tego klasztoru, doskonałością w zakonie żyjąc, w głębokości lat swoich nie przykrzywszy sobie bynajmniej, powinnościom wszelkim zadosyć czyniła, nawet i w chorobie słabości żadnej nie czując przy łasce Bożej, na umyśle zawsze zdrową była aż do ostatniej chwili życia swego, imię Jezusowe w uśmiechu, pamięci i sercu mając, świat ten pożegnawszy, którym od dzieciennych lat swoich zawsze gardziła, prawdziwą i wierną oblubienicą Chrystusową będąc, pogrzebiona pod chórem niedaleko wielkich drzwi przy kościele. Po-

grzeb odprawił się w poniedziałek przy wiliach i mszach św. rekwiálních przez wielu zakonników. Sumę pogrzebową śpiewał sam Arcybiskup, na której był Ks. Stefan Rupniewski, biskup łucki i brzeski, Pani Joanna z Sieniawskich Potocka, wojewodzina bełzka, Pani Wieniawska, Podczaszyna przemyska i inszych wiele różnego wieku i stanu państwa”.

Panna Rypsyma Benedykta Spendowska najszlachetniej trafiła między *Żywoty sławnych Ormian w Polsce*.

#### 4. BUDOWA KLASZTORU, DOBRODZIEJE

Kronika pozwala śledzić ogromny, trwały — na szczęście — skuteczny wysiłek i trud około budowy klasztoru. Zaczęło się przecież od zupełnej bezdomności, potem arcybiskup obiecał, ale dał niewiele, nawet odstraszył amatorki życia zakonnego. Ciasne kamieniczki ledwo dostosowane do potrzeb rosnącego zgromadzenia. Nie był to więc ani klasztor benedyktyński logicznie rozłożony przy krużgankach<sup>41</sup>, ani też ormiański *hadżgadar*, a tylko przypadkowy zlepek domostw obok katedry. Z upływem czasu rzeczywistość zmienia się korzystnie dzięki stałej opiece władz archidiecezji. Obok tego, choć oczywiście w o wiele mniejszym stopniu, w trudnych dla Konwentu sytuacjach, doraźne wsparcia i interwencje panów radnych nacji ormiańskiej. Wreszcie świadczenia i zapisy różnych dobrodziejów Konwentu, którym Kronika poświęca sporo miejsca i wdzięcznej pamięci.

Na końcu należałoby się jeszcze zastanowić nad podziwu godną wytrwałością i konsekwencją, z jaką Panny przeprowadzają swoje zamiary, zaplanowane inwestycje czy zmiany. Będą to nieraz sprawy długofalowe, realizowane po trochu, ale cierpliwie, rok po roku, by wreszcie po latach odnaleźć w Kronice ich szczęśliwe zakończenie. Panny są nie tylko cierpliwe, konsekwentne i wytrwałe, cechuje je ponadto niepośledni myśl do interesów, umiejętność przeprowadzania powziętych planów i zadziwiająco, u kobiet odgradzonych od świata klasztorną furtą, rozeznanie koniunktury. Czy jest to tylko kwestią dobrych doradców czy też przejawiające się ormiańskie uzdolnienia w tym kierunku? A może jedno i drugie.

Narzekanie na ciasnotę, zresztą uzasadnione, towarzyszy dziejom Konwentu od samego początku, od czasów owych legendarnych „rumów i gnojów”. Remont, zapoczątkowany jeszcze za życia abpa Torosowicza, a dokonany (1682) dzięki staraniom panów ormiańskich i jałmużnom ubieranym przez ks. Aslanowicza, widocznie nie zadowolił w pełni Panien, bo choć „ganek do kościoła z tarcie był dany”, ale brakło jeszcze chóru zakonnego i „Panny, lubo

<sup>41</sup> P. Skubiszewski, *Kościół i klasztor benedyktyńców w średniowieczu*. „Znak” R. 32, grudzień 1981 s. 1610—1633.

w klauzurze były, musiały do kościoła przez cmentarz chodzić (...) co im z wielkim upokorzeniem było". Zresztą to „upokorzenie” skończyło się już w następnym roku, gdy stanął chór nad ganikiem kościelnym i „za łaską i opatrnością boską” budowa dobiegła końca.

W miarę jednak, jak Konwent poczyną się rozwijać, gdy przybawają też pierwsze uczennice — od początku młode dziewczęta przyuczały się obok nauki czytania i pisania, do różnych robót kobiecych — ciasnota zaczyna znów dawać się we znaki. W r. 1692 Panny dokupują „część kamienicy podle Hadziejewiczowskiej, kędy przeniosły panny świeckie, które na ćwiczeniu były, kuchnię i spiżarnię”. Nie są jednak zadowolone, bo to „nie było wygodne i klauzura dobra być nie mogła”.

W pewnym okresie myślano nawet o przeniesieniu Konwentu w dogodniejsze miejsce. Łączy się to z królewską wizytą, która zapadła w pamięć kronikarek.

„Król Jegomość Jan III bardzo łaskaw na ten Konwent i jałmużnami opatrywał”. Dalej wzmianka, że król, będąc tego roku (1692) we Lwowie, odwiedził klasztor, „kędy u furty na dole siedział, mówiąc życzliwie z Ks. Arcybiskupem ormiańskim (Hunianianem) i z senatorami”. Wypytywał też Pannę Annę Zebrzydowską o bytowe sprawy zakonnice. Tymczasem „królowa z biskupem płockim i seniorami udała się na górne pięterko”, by naczynie sprawdzić warunki mieszkaniowe. „Z wielkim politowaniem” przekonała się „o niesposobności miejsca” i zdała z tego sprawę królowi. Oboje królestwo „pańskim słowem” zaręczyli, że dołożą starań, by Konwent mógł się przenieść do gmachu przy kościółku św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu, gdzie podówczas osadzeni byli teatyni. Siostry miałyby tam większą wygodę i możność rozbudowy, a na kolegium obmyśliłoby się inne locum. Nie były to czcze obietnice — „Nachodził się król JMC o to”. Sprawa szła jednak opornie. Teatyni, „jak się z kart okazało”, bez specjalnego pozwolenia z Rzymu nie mogli być ruszeni ze swej posesji. Rajcowie mieli więc przedstawić inny projekt, a tymczasem Jan III musiał odjechać ze Lwowa do stolicy.

Obietnica królewska wciąż trwała, ale jej realizację odwlekali „sprzeczności około zafundowania”. Zarówno Panny, jak i rajcowie wahali się. Jedni byli za pozostaniem w obrębie miasta, inni za przeniesieniem się na peryferie. Decyzję przeważał (1695) nie spodziewany „najazd Tatarów, którzy Przedmieście Krakowskie ogniem pustosząc, wiele wojska i ludzi polskich porazili”. Panny postanowiły tedy dla bezpieczeństwa pozostać w mieście i napisały suplikę do króla, „o pomoc w budowaniu”. Jan III solennie im obiecał, przy najbliższej bytności w tamtych stronach, sprawę definitywnie załatwić.

Można sobie wyobrazić te nadzieje i plany tak bliskie, jak się

zdawało urzeczywistnienia, bezlitośnie zakończone lakonicznym stwierdzeniem: „Zasza śmierć Króla JMCP dnia 7 czerwca (1696) z wielkim utrapieniem Konwentu, że do skutku obietnicy jego nie doszły”.

Bolesnie brzmi skwitowanie zgonu króla tej miary, co Jan III, zwycięzca spod Wiednia, obrońca chrześcijaństwa i dodajmy jeszcze szczerego przyjaciela Ormian. Wszak wiadomym było, że ten zapóźniony w czasie „Rycerz Krzyżowy” planował wielką krucjatę dla oswobodzenia Armenii spod jarzma „niewiernych”. Przeszkodziła temu przedwczesna śmierć, tak jak przeszkodziła w rozbudowie małego Konwentu panińskiego.

Klasztor pozostał więc na miejscu dawnym, rosnąc i przekształcając się z upływem lat. Ujmuje prostotą swoją Kronika, gdy zarejestrowała fakt, że „stary szpital po ogniu (1748) wszedł w nasz klasztor”. Rzeczywiście dzieło budowy sprzyjały nawet pożary, po których wprowadzano jakieś ulepszenia, jakieś inowacje. W rezultacie Klasztor wyrósł tak dalece, że — gdy zaszła potrzeba — pomieścił szkołę na kilkaset uczennic.

Osobno — ze względu na temat opracowania — trzeba powiedzieć o miejscach wspólnej modlitwy. Było przecież ogromnie ważne, nawet istotne. Jak wiadomo trzeba było zacząć od niczego. Koadiutor Nersesowicz ofiarnie „swoim kosztem zaczął mурować chórek i w kilka niedziel (go) wystawił” (1701), a następnie „kazał w ścianie wybić dwie framugi, aby z chóru na ganek przechodzić”. W chóрку ufundował jeszcze i poświęcił ołtarz, przy którym sam pierwszą Mszę celebrował „z niewypowiedzianą radością wszystkich”. Musiało to być wielkie przeżycie dla całego Konwentu, z którego widać, że „i Pan Bóg miał osobliwe ukontentowanie, kiedy przy tym akcie, lubo tajemną, ale dobrą opatrzył klasztor jałmużną”. Niebawem okazało się jednak, że Zgromadzenie jeszcze „miało niewygodę”, bo „dla ściany bardzo grubej” Panny nie mogły słyszeć ani nabożeństwa, ani kazania głoszonego w kościele. Cierpliwy bp Nersesowicz sięgnął wtedy po radykalny środek. „Odważył się i kazał łamać ten mur dnia 29 października” (1701) — jak na wiecznej rzeczy pamiątkę odnotowała Kronika — „z pochwałą swoją a naszą i świeckich wygodą”.

Na zakończenie tych inwestycji ofiarny koadiutor wystawił jeszcze (1702) „swoim kosztem naprzeciwko furty zakonnej grobek szczupły, jednak murowany”, którego brakiem Panny „trapiły się”.

W następnych latach przeplatają się ze sobą, często się zresztą uzupełniając, różne kupna, darowizny, mniejsze lub większe fundacje, jawne lub tajemne jałmużny. Niektóre wydatki finansowały same Panny, odnotowując je oczywiście w Kronice, inne przejmowali na siebie rozliczni dobrodzieje. Jeżeli chodzi o inwesty-

cje budowlane nie wszystkie wywołane były narzekaniem na ową przysłowiową ciasnotę — choć i ta nuta na kartach Kroniki nie milknie. Jednym z głównych czynników był po prostu czas, w którym niszczenia różne przeróbki, dokonywane najczęściej w budynkach już starych i wymagających po latach remontów. Cóż dopiero mówić o takich klęskach, jak pożar, po którym odbudowa ciągnęła się nieraz bardzo długo. Czas wpływał też na rozrost Konwentu. Przybywały uczennice czy starsze panie na tzw. „dewocji”. To wszystko wymaga miejsca. Dopięciem do nowych nabytków są zwykle jakieś wyjątkowe „okazje”, np. „tykająca się” klasztoru kamienica, która jest właśnie na sprzedaż albo też szczodroblivość któregoś z dobrodziejów pozwalająca rozejrzeć się za jakimś korzystnym kupnem. Wszystkie te sprawy powiązane są ze sobą i przeplatają się nieustannie na kartach Kroniki.

Jednym z najbardziej hojnych i ofiarnych „dobrodziejów”, wspomagającym przez szereg lat zarówno katedrę, jak i Konwent, był Krzysztof Augustynowicz, dyrektor Sądów ormiańskich, rodzony brat abpa Jana Tobiasza, a ojciec Jakuba Stefana. Z benedyktynkami łączyły go również bliskie więzy rodzinne. Wstąpiła do nich siostra jego Alojza (późniejsza ksieni), a w przyszłości wstąpić miała jego młodzianka córka Maria Serafina, zmarła jako 19-letnia profeska (1742). Ten właśnie Krzysztof Augustynowicz w r. 1723 dokonał gruntownej przebudowy kościoła, zniszczonego swego czasu (1712) znacznie przez pożar. Przy tej sposobności, jak notuje Kronika: „Chór także dla nas na nowo wystawiony, nadmieniam również, że „cała naprawa kosztowała do 12.000 zł.”, a sama dyrektorowa (z d. Jaśkiewiczówna) przez wszystkie dni osobiście doglądała robotników.

Następny rok (1624) był dobry dla Konwentu — z kolei abp Jan Tobiasz darował mu „po wieczne czasy ... kamienicę narożną tykającą klasztoru... dla rozprzestrzenienia się szczupłości miejsca”. Na odmianie 1731 r. Krzysztof Augustynowicz „Klasztor pokrył nowym więzaniem i dachem”. Dwa lata później dodał do tego jeszcze „muruwany ganek (i) przejście z refektarskich drzwi do kościoła na chór ze schodami. Wśród tych większych inwestycji jakby marginesowy dodatek, że „kosztem różnych dobrodziejów (...) nowy skarbiec wymurowany z dolnym sklepem” (1731 r.).

Interesy rozwijały się widać pomyślnie, bo w 1738 r. „dnia 18 marca intromisję Konwent ... wziął do kamienicy Balsamowskiej leżącej w tyle kościoła ormiańskiego, do pewnych części w sumie Złp. 3000 oryginalnej, prowizjonalnej 1000”.

W 1742 r. kupują Panny kamienicę „nazwaną z dawna Chaszczynskich”. Zdecydował o tym pewno fakt, że „leżała na tyle klasztoru” Na zakup tej kamienicy „pewna pobożna matrona” złożyła Pannom na ręce spowiednika Konwentu sumę 2000 zł”, z tą jednak kondycją, żeby się siostry spowiadały i komunikowały naj-

przód na św. Zofię, a powtóre na św. Mikołaja bpa, na co karta dana jest z pieczęcią i podpisy zwierzchności”. Kamienica potrzebowała jeszcze remontu. Potrzebne pieniądze dała „pewna osoba”, resztę dołożyły Siostry i jak „się wyreperowała ta kamienica, drzwi przebito do niej, gdzie się Panny zakonne wprowadziły”. Pozostało jeszcze urzędowe spisanie aktu darowizny w obecności wójta i 2 ławników, „których potem zaprosiwszy do furty, uraczono”.

Te „tykające się” kamienice potrzebowały często „szkarp” i „framug” do podpierania, trzeba je też było umacniać „żelaznymi ankrami”. Jednym z najbardziej ofiarnych fundatorów był często Krzysztof Augustynowicz i jakiś jego zaufany majster Lelowski którego nazwisko pojawia się kilkakrotnie przy podobnych okazjach.

W r. 1748 straszliwy pożar Konwent „w garść popiołu zamienił” i zahamował te tendencje do rozprzestrzeniania się. Lata 1748—1755 wypełnione są sprawozdaniami o corocznych etapach odbudowy. Krzysztof Augustynowicz już wtedy nie żył (zm. 1742), ale widocznie znaleźli się inni ofiarodawcy, których jednak Kronika imiennie nie wyszczególnia — podaje tylko (1752): „Fabryka konwencka z opatrności Boskiej dokończyła się przez szczodroblivość różnych dobrodziejów jałmużną świętą opatrujących”. (Chodzi tu oczywiście tylko o zrab budowli. Prace wewnątrz trwały jeszcze trzy lata). Jedyna nie anonimowa ofiarodawczyni, to chyba ks. Teofila z Sieniawskich Jabłonowska, chorążyna lwowska. Wspominając jej śmierć (2 X 1754), Kronika powie: „osobliwa dobrodziejka nasza, która po ogniu drugi nasz klasztor jałmużną przysianą ratowała”.

Pożar Konwentu i zapewne ciężkie lata, jakie potem nastąpiły na pewien czas ostudziły również u Panien zapędy nabywcze. Ale już w 1766 r. natrafiamy na transakcję zapisaną z wręcz zaskakującą szczerością: „Dnia 25 października Panny nasze zakonne za osobliwym staraniem Pani Alojzy Augustynowiczówny, ksieni kupiły u JWP Papary, Stolnika dobrzyńskiego, pod imieniem JW Potockiego, starosty kaniowskiego gdy konstytucja zabraniała nabywać dóbr stojącym zakonem pół większej kamienicy narożnej od Bramy Krakowskiej ... ab antiquo Lambucka nazwanej za ośm tysięcy złotem ważnym”. Następują szczegóły pokrycia kosztów; o późniejszych losach kamienicy i jej przeznaczeniu brak już wzmianek.

W r. 1774 lakoniczna notatka, że koadiutor Tumanowicz „z gruntu reparaował klasztor”.

Po drugiej klęsce pożaru (1778), który „Klasztor paniński z gruntu w popiół obrócił” zupełnie brak opisu odbudowywania go przez szereg lat, jak to miało miejsce po r. 1748. Jedyna wzmianka to otwarcie „furt nowej” w r. 1779 przez ks. Koadiutora. — Może Barącz uznał za zbędne powtarzanie podobnych do siebie zda-

rzeń. Są to już zresztą lata, gdy w Kronice trafiają się coraz większe skróty i luki.

Dla dopełnienia tego, co dotyczy rozbudowy i interesów Konwentu należy jeszcze dodać, że obok tych spraw gospodarczych w mieście, coraz większy nacisk kładły Panny na rozwój folwarku Pasięka, który stał się istotnymi „płucami” dla ścieśnionego w murach Konwentu. Rozumieli to i opiekunowie klasztoru, skoro ówczesny wikariusz generalny ks. Tumanowicz w r. 1803 wydał z „własnych pieniędzy” 200 zł „na reperację folwarku”.

##### 5. SKŁAD OSOBOWY KONWENTU, REKRUTACJA

Dopływ świeżych powołań i rekrutacja nowicjatu to kluczowe zagadnienie w życiu każdego klasztoru, decydujące o jego rozwoju i przetrwaniu. Jak sprawa ta przedstawiała się w Konwencie benedyktynek ormiańskich?

Pierwsze obłóczyny w r. 1691, były, jak już widzieliśmy, nietypowe. Nietypowy był też ten pierwszy nowicjat, który objął i zrównał Panny od lat już pędzące żywot klasztorny i młode dziewczęta stawiające dopiero pierwsze kroki na tej drodze. Tak np. panna Rypsyma Benedyktyńska Spendowska miała lat 61, panna Gertruda Jalinówna 56, inne panny kamienieckie przekroczyły czterdziesty rok życia, a obok nich rozpoczynały nowicjat 19-letnia Marianna Romualda Bogdanówna i inne młode kandydatki.

Te dysproporcje wieku zmieniają się już w następnym roku przy obłóczynach 14-letniej Rozalii Nersenówny i 16-letniej Rozy Tomaszczuk. Odtąd co roku przybywa jedna, dwie, nawet trzy nowicjuszki. Pewne zahamowanie dopływu powołań stanowi zakaz Koadiutora Nersesowicza (1699), który „widząc szczupłość miejsca i małe dochody”, zamknął na dziesięć lat przyjmowanie kandydatek, a ilość siostr przebywających równocześnie w klasztorze nie miała przekraczać szesnastu. Jeszcze przed upływem tego czasu (1707) wznowiono obłóczyny, ograniczając tylko ich liczbę. W sumie na przestrzeni 160 lat dało się wyłowić z Kroniki 99 nazwisk panien, które wstąpiły do klasztoru.

Nie jest to oczywiście pełna liczba panien, które żyły w tym czasie w Konwencie. Niektóre musiały zostać przeoczone lub pominięte przez Barączę przepisującego Kronikę. Czasami podaje się anonimowe np. „oblokło się dwie Panien”, raz nawet „sześć Panien”. Te przeczenia potwierdzałyby jeszcze fakt, że niektóre osoby wypływają tylko przypadkowo, np. gdy mowa o ich śmierci lub objęciu przez nie jakiegoś urzędu. Na tej zbyt niskiej cyfrze 99 mniszek odbiły się też bez wątpienia wspomniane uprzednio luki w Kronice.

Wśród miejscowości, z których rekrutowały się panny wymienia się najczęściej: Lwów, Stanisławów, Kamieniec, Łysiec, Jazłowiec,

Horodenkę, Kutę. Ale i z dalszych stron ściągają kandydatki do Konwentu — takim np. ośrodkiem dostarczającym powołań była Gherla w księstwie siedmiogrodzkim (w okolicach dawnego Kolo-szwaru), była ona w owych czasach największym skupiskiem Ormian na tamtych terenach z siedzibą biskupstwa ormiańskiego<sup>42</sup>. Znamienna jest też wzmianka — skrót dokonany prawdopodobnie przez Barączę — zapisana z okazji wizytacji koadiutora Tumanowicza w r. 1781, że „do Klasztoru tego wstępowały panny z Krymu, Kaffy Stambułu, Tatarów całej, Polski i Siedmiogrodu”.

Jak widać napływ powołań nie ustawał, skoro np. w 1707 r., „gdy kontrybucje nieznośne nastąpiły, dobrodzieje „ścieśnieni” nie mogli „jałmużną dopomagać”, nawet czynszownikom trzeba było „defalkować... a mimo tego Panny się obłóczny”. Podobnie w 1778 r., w najbardziej niesprzyjających warunkach, po doszczętnym zniszczeniu Konwentu przez pożar, gdy mniszki same musiały korzystać z doraźnie zaofiarowanych im przytulisk, „oblokło się” aż 6 Panien.

Charakterystycznym zjawiskiem było kilka powołań z jednej rodziny — rodzone siostry, ciotki i siostrzenice, bliskie kuzynki. Ilościowo rekordy pobiły Piramowiczówny. W latach 1691—1772 wstąpiło ich sześć, z tych panna Barbara Weronika położyła wybitne zasługi dla szkoły. Po Piramowiczównach na drugim miejscu, co do liczebności, idą Krzysztofowiczówny, aż pięć. Jedną z nich była zupełnie wyjątkową ksienią. Nikorowiczówny było cztery w różnych latach. Milkiewiczówny z Kamieńca aż trzy równocześnie, trzy Spendowskie z Jazłowca, o czym była już mowa, trzy Bernatowiczówny, trzy Augustynowiczówny, ciotka, późniejsza ksieni i dwie bratanice, trzy Amirowiczówny, trzy Faruchowiczówny, dwie Nadejówny, dwie Jakubowiczówny.

<sup>42</sup> Szerzej o tym pod literą G w *Neuestes Conversations-Lexicon*, Wien 1825 oraz w *A Pesti Hirlap LEXIKONA*, Budapeszt 1937 (duży opis zabytków oraz warunków życia ludności). Było to skupisko wyłącznie ormiańskie i takim pozostało niemal do ostatniej wojny. Tamtejszy biskup Minas (monofizyta), mawrócony przez Hunamiana, złożył na jego ręce we Lwowie 1686 r. katolickie wyznanie wiary. Po 1715 r. Siedmiogród i Wołoszczyzna, pozyskane dla unii, weszły w skład metropolii lwowskiej obrz. orm., administrowane przez wikariuszy generalnych (o tym Lechicki *Kościół ormiański w Polsce*, Lwów 1928 s. 77—88).

Na tym chyba opierał się tytuł arcybiskupów orm. choć pozornie był tylko jeden biskup. Ks. Dionizy Kajetanowicz wspominał nam o tym (ok. r. 1932—1934), że abp Teodorowicz „wizytował” Gherlę. Nie wiem czy była to wycieczka krajoznawcza czy wizyta pasterska. Abp Teodorowicz w stroju „galowym” poza katedrą np. przyjeżdżając na obiad po naszym ślubie we Lwowie (ślub dawał nam w katedrze orm.) miał kapelusz przybrany zielonymi sznurami z kilku też zielonymi frędzlami. Mój teść, żarliwy Ormianin, zwracał mi uwagę, że to jest podobno symbol zwierzchnictwa poza granicami Polski. Zwróciły moją uwagę dość liczne powołania właśnie z Gherli i dlatego ją zamieściłam.

Gdy jesteśmy przy nazwiskach, nasuwa się nawiasowa uwaga. Śledzenie rok po roku zapisów Kroniki pozwala nam zauważyć wciąż jeszcze żywy i niezakończony proces formowania się na naszym gruncie spolonizowanych nazwisk ormiańskich. Przeważają oczywiście nazwiska patronimiczne i tu przejawia się bardzo wyraźna tendencja dostosowania do tej zasady obcych często języko- wi polskiemu imion ormiańskich. Widocznie jednak nastrożono to kronikarzom nieraz trudności, stąd częstokroć wahania i przekręcania. Zdarza się, że zapisy odnoszące się do jednej i tej samej osoby różnią się między sobą. Wystarczy kilka przykładów. Marianna Roza przy obłóczynach (1692) figuruje jako Tomańczyk, umierając (1752), zapisana jest jako Tumanowicz. Ale bywa i odwrotnie — Latynowiczówna (1699), umiera (1740) jako Latynówna. Gertruda Rozalia Kreczunówna (1752) już po paru latach (1759) zmieni się w Kreczunowicz, a młodsza od niej Pelagia Kreczunowicz przekształci się niebawem w Krzeczunowiczównę. Na odmiannę Manczukiewiczówna (1707), „córka radcy nacji ormiańskiej... Pana Mikołaja Manczukiewicza”, umierając (1757) jest Manczukowska. Bogdanówny zmieniają się z biegiem lat w Bogdanowiczówny, ale i córka Bogdana Torosa z Torosiewiczówny (1732) zmienia się z czasem w Bogdanównę. Obok niej, niemal równocześnie (1748) mamy Cecylię Domicellę Torosównę. Elżbieta Bogdanowiczówna Roszkówna, (wstępuje 1739), umierając (1746) przekształci się tylko w Bogdanównę. Niezależnie zresztą od niej są w Konwencie dwie Roszkówny — już bez dodatkowych patronimików. Najbardziej charakterystyczne okaże się to przy nazwisku Gertrudy Ksawery Kirkorowicz, ksieni Konwentu (6. z kolei), która przy obłóczynach (1752) podana jest jako Gertruda Ksawera Teodorówna, przy konsekracji figuruje (1757) jako Gertruda Ksawera Kirkorowiczówna, a w chwili wyboru na ksienią (1789) i w chwili śmierci (1796) jest Ksawerą Teodorowiczówną.

Charakterystycznym jest także stałe mieszanie ze sobą sufiksów: -owa, -ówna, przy tworzeniu nazwisk żeńskich od męskich. W tym wypadku jest to wyraźny wpływ nazwisk ruskich, z którymi Ormianie stykali się na tamtejszych terenach. Wszystkie te tendencje świadczą o procesie polonizowania się zarówno samej nacji, jak i nazwisk ormiańskich.

Niejednokrotnie natrafiamy w Kronice na stwierdzenie, że „Siostry żyły z pracy rąk swoich”. Nie precyzuje się jednak rodzaju tej pracy. Przypuszczalnie były to hafty lub inne roboty kobiece. Może sporządzanie paramentów kościelnych lub iluminowanie ksiąg. Na ogół tym właśnie trudniły się zakonnice po klasztorach<sup>43</sup>, a Ormianki były wszak specjalnie uzdolnione w tym kierunku.

W późniejszych latach pojawiają się w Kronice wzmianki o „przyuczaniu dziewcząt”, o „mistrziniach panien świeckich”. Prawdopodobnie były to już zaczątki szkoły i zorganizowanego nauczania. W XIX w. sprawa szkoły miała się stać czołowym zagadnieniem i obok życia ściśle zakonnego będzie głównym celem Konwentu.

Mimo tych ogólnikowych wzmianek o pracy uderza w Kronice zupełny brak sprecyzowania tej pracy i rozdziału funkcji pomiędzy poszczególne mniszki i urzędniczki klasztorne. Wyjątek stanowi każdorazowy wybór Panny ksieni. Wylicza się wówczas wszystkie urzędy, które dotychczas piastowała i jakby zachwała nowoobraną. Ksienią zostaje najczęściej dotychczasowa przeorysza, widocznie najbardziej obznajomiona z zarządzaniem konwentem. Do najwyższych godności prowadzi nieraz długoletnie sprawowanie urzędu sekretarki, górującej przypuszczalnie wykształceniem nad ogółem sióstr. Mistrzini nowicjatu — której zadaniem było rozwijanie życia wewnętrznego w tym narybku klasztornym i urabianie go w duchu obranej reguły — to również często droga do kariery.

Elekcja Panny ksieni odbywała się nader uroczystie, zawsze w obecności samego Arcybiskupa. Głosowały wszystkie Panny, oddając swoje „vota” na piśmie. Po zakończeniu wyborów, następowało wręczenie przez Arcybiskupa elektee symbolicznych kluczy i księgi z regułą św. Benedykta. Akt zamykało homagium — przyklęknięcie i ucałowanie kolan nowoobranej ksieni. Siedziała ona na podwyższeniu i wszystkie mniszki kolejno składały jej hołd.

Na przestrzeni 160 lat dziejów Konwentu, zawartych w Kronice, przesuwają się przed nami Panny Ksienie, które w życiu tego Konwentu zaznaczyły się jako i przedłużały jego trwanie. Bodaż czy nie najwięcej dowiadujemy się o nich z okazji ich śmierci. Staje się ona tym naturalnym momentem jakichś podsumowań i pełniejszego spojrzenia na szereg ofiar, wysiłków, realizowanych planów, wypełniających nieraz długie lata rządów poszczególnych ksieni. Czasem notatki są krótkie, lakoniczne, wręcz oschłe. Innym razem tchną jakimś dojmującym żalem. Tak np. w r. 1710 o śmierci pierwszej ksieni Ormianki powie się tylko: „Umarła Panna Marianna Nersesowiczówna, ksieni zakonu i pochowana w grobie przez Ks. brata swego wymurowanym”. Nasuwa się podejrzenie, czy swego czasu (1701) o wyborze jej nie zdecydowało to, że była siostrą Koadiutora Nersesowicza. Wzruszające jest wspomnienie o drugiej Spendowskiej, Ksieni Helenie Fortunacie. (zm. 1751) Ksieni Benedykta Manczukiewicz vel Manczukowska, „Królowej Niebios osobliwa miłośnica”: która „wszystkie święta jej według obojga kalendarzów świętą spowiedzią i komunią nabożnie obchodziła”. Umarła (1757) w opinii świętości. Przed śmiercią św. Jan Ewangelista we śnie się jej pojawił „w postaci orła, po małej

<sup>43</sup> S. Barącz, *Żywoty*, s. 418, 457.

chwili z pierza wcale opadłego i w nadobnego młodziana zmienionego do znoszenia krzyżów ją wzbudzającego... i na koniec przydającego: nie takimi to jeszcze kielichami Bóg Kochanków swoich przepija". Na poświadczenie tych wizji przytacza się świadectwo ks. Piotra Bohosiewicza, spowiednika Konwentu, któremu zmarła ksieni relacjonowała swe widzenia. O jakiejś innej ksieni powiedziano krótko: „pobożnie i roztropnie rządziła klasztorem”. Ksieni Teodorowiczówna „świętobliwie dokończywszy życia, po nagrodę zasług... i trudów na przełożeniu... przeniosła się do wieczności” (1796). Po jej śmierci „Weronika Piramowiczówna, prefekta szkół głównych panieńskich” jednogłośnie została obrana ksienią, „mimo jej własnej woli i ze łzami wypraszania się”. Przy odbiorze wymieniono jej zasługi na różnych urzędach „odbywane z chwałą Pana Boga i pożytkiem Klasztoru” — budowała całe Zgromadzenie niezwykłą cierpliwością w chorobie przez „cały prawie rok, na ciężkim złożona łożu boleści”. I chyba słusznie się o tym mówi — wszak i to także było „z chwałą Pana Boga i pożytkiem Klasztoru”.

Trudno sobie wyobrazić, by jakieś zgromadzenie mogło trwać i rozwijać się bez takich wybitnych jednostek. Rola każdorazowej Panny ksieni jest oczywiście bardzo doniosła i nie do zastąpienia, ale obok niej liczy się też trud ofiarny anonimowych mniszek, którzy na równi decyduje o trwaniu tej wspólnoty. Kronika pomija raczej milczeniem te pracownice, ale przychodzi moment — chwila śmierci, kiedy ta pieczęć milczenia zostaje zerwana i wtedy dowiadujemy się nagle, że szereg z nich było „sekretarkami”, „mistrziami dam świeckich”, jakaś Nikorowiczówna była „kustoszka i mistrzynią zakonną”, Panna Marianna Faruchowicz była „sekretarką mistrzynią i kantorką” itd. To znów wyczytamy, że „Panna Gertruda Salomea Bernatowiczówna konsekratka, furtianka paralizem tknięta umarła” (1778). Panną Torosiewiczówna — Bogdanówna podczas pożaru Konwentu (1778) „zgorzała i w popiele spaloną znalezioną była”. Inne, umierając budują współsiostry „wielką prostotą serca”, niewinnością oraz pokorą”, „cierpliwością świętą”, z jaką znoszą bóle i dolegliwości długich chorób. Trudno jednak nie zauważyć, że niekiedy i użyteczność dla Konwentu wpływa na ton wspominków o zmarłych mniszkach. Tak np., gdy po tygodniowej zaledwie chorobie zmarła (1737) „na gorączkę” 39-letnia mniszka, napisano o niej: „Panna Marianna Antonina Stefanowiczówna, kantorka wielce potrzeba klasztorowi naszemu, przy wielkich talentach zostając, osobliwie głosem nader pięknym zdołała chór i kościół tutejszy”. Zaznaczono również, że „włoskich sztuk w śpiewaniu używała”. Miarą do jakiego stopnia wstrząsnęła Konwentem ta śmierć jest notatka, że „Mszy św. odprawiło się sto”. W innym miejscu Kroniki (1750) znajdujemy wzmiankę o śmierci Zofii Salomei Kopczykówny, konsekratki, która „w młodych la-

tach swoich sposobna (była) do robót różnych delikatnych, do tego i na pozytywie doskonale umiejąca grać”. Dalej już tylko mowa o świątobliwości jej życia.

Na ogół mniszki dożywały sędziwego wieku — lat osiemnastu i „dziewięćdziesiąt z dokładem”, nawet „około stu”. Oczywiście nie brak umierających wcześniej. Młode, które śmierć zaskoczyła jak 19-letnią „profeskę” Mariannę Serafinę Augustynowiczówną były rzadkością.

Marginesowo należałoby jeszcze wspomnieć o oblatkach benedyktyńskich. Oblaci i oblaki są jakby odpowiednikiem tercjarzy franciszkańskich. Różnica polega na tym, że nie tworzą oni, jak tamci organizacji, a są tylko związaniem się z określonym konwentem benedyktyńskim jednostek pragnących w ramach życia świeckiego przestrzegać zasad reguły św. Benedykta. Zasady te możnaby sprowadzić do zalecenia gorliwszego wypełniania obowiązków chrześcijańskich, co streszczają niesłychanie proste słowa: „conversio morum”. Oblaci powinni się poczuwać do solidarności z Konwentem i pomocy, w miarę potrzeby. Jako znak przynależności do zakonu mają oni prawo być pochowani w habitie benedyktyńskim.

Przypuszczalnie i Konwent naszych Ormianek posiadał swoje oblaki.

Wśród 99 nazwisk wydobytych z Kroniki parę z nich, to chyba oblaki, a nie mniszki właściwe. Taka np. Emirowicz Gertruda — zmarła w wieku 90 lat — przy dacie śmierci (1735) notatka: „przyjęta do usług zakonnych, w habitie zakonnym pochowana”; lub Piramowiczowa (wdowa) Helena Abundancja, wpisano tylko datę zgonu (1741) z uwagą, że przed śmiercią profesję zakonną złożyła i dopisek: „pochowana w habitie”. Kto wie, czy oblaką nie była jakaś tajemnicza Sagoma, „Bogu poślubiona dziewczica”, która umarła w Stambule (1775), zapisując „na poratowanie swej duszy” aż 4 000 złp, „połowa prowizji od tej sumy szła na klasztor, połowa na msze święte”. Wśród pań mieszkających przy Konwencie na tzw. „dewocji” również mogły się znajdować i przypuszczalnie znajdowały się oblaki.

## 6. MODLITWA, LITURGIA, PARALITURGIA

W Kronice klasztornej, jeśli dotyczy życia zakonnego, nie może zabraknąć informacji na temat modlitwy już to prywatnej, już to wspólnej publicznej. Jest to delikatna materia, którą można opisać, opierając się na przejawach zewnętrznych.

O modlitwach własnych osobistych kronikarki wspominały zwykle w pochwalie pośmiertnej np. o ksieni Manczukowskiej, że była „w niesprzykrzonym św. modlitwy pilnowaniu osobliwsza, którą



w chórze klęcząc odprowadzała". Wielebna Elżbieta Bogdanówna znana „z prostoty serca i niewinności oraz pokory, przy pilnym zachowaniu reguły świętej a mianowicie cierpliwości świętej, rok cały z łóżka nie wstając, zadowolona będąc z łaski Boskiej dopuszczającej na nią tę chorobę, w serdecznych aktach miłości Bożej żywota dokonała”.

Zdaniem o. Barącza „trudno co znaleźć bardziej budującego jak Ormiankę na modlitwie”. Widział to w ich klasztorze, widziały też kronikarki: o niektórych zakonnicach, a zwłaszcza o ksieniach, opowiadały rzeczy zastanawiające, były więc ekstazy, widzenia, łaski nadzwyczajne. Słychać o nauce modlitwy. W r. 1688 benedyktynka z klasztoru Wszystkich Świętych, Panna Aleksandra Bucanka bawiła się spisywaniem rozmyślań, ćwiczenia konwentowi potrzebnego, także i ćwiczeniem panien świeckich. O ile benedyktynki Matki Mortęskiej o swej modlitwie pisały, nie słychać, aby to miały czynić Ormianki, tym trudniej o sąd uzasadniony w tej sprawie.

W odniesieniu do liturgii można wyczytać ogólniki, że zachowano kalendarz ormiański z uwzględnieniem uroczystości benedyktyńskich. O języku liturgii wiadomo skądinąd, że był ormiański jeszcze pięćdziesiąt lat temu, kiedy trzeba było brewiarz przepisać alfabetem łacińskim, ułatwiając i umożliwiając odmawianie go w chórze<sup>44</sup>. Dotąd przechowuje się w Wołowie dawne księgi liturgiczne.

O Sakramentach opowiada Kronika raz po raz: o pokucie, domyślnie, gdy mowa o spowiednikach, o Eucharystii, więcej o ołtarzu, na koniec o sakramencie chorych.

O wiele wyraźniej uświadamia się nabożeństwo paraliturgiczne, np. śpiewy antyfon, godzinki, Droga krzyżowa. Nasuwa się spostrzeżenie, że nabożeństwo latynizowało się i polonizowało. Przy opisie zakonnych uroczystości, Kronika zaznacza, że śpiewano *Veni Creator* i *Te Deum*.

W 1735 r. Pani Katarzyna Bajbuzina, cześnikowa braclawska dała 1000 złp, za co Panny miały „wiecznymi czasy godzinki o Niepokalanym Poczęciu N.M.P. w soboty przy pozytywie śpiewać — oczywiście po polsku — na chórze”. Z kolei wdowa po Krzysztofie Augustynowiczu (1766) zapisała „Pannom 1.500 złp., by śpiewały przed ołtarzem Matki Boskiej Brackiej: Zawitaj ranna Jutrzenko”. Tego rodzaju nabożeństwa i śpiewy wspólne zakonnic, były dla nich szkołą modlitwy — więcej, były ich modlitwą.

Wiele daje do myślenia tytuł książeczki ks. Andrzeja Gabriela Kasparowicza: „*Raj rozkoszny męczeńskie róże wstydu panięskie-*

<sup>44</sup> Ks. Grzegorz Petrowicz w liście prywatnym, datowanym z Rzymu dnia 3 III 1980 pisze: ks. Paweł Kirmizian (były kapelan benedyktynek orm.) ok. 1940 r. opowiadał mi, że w r. 1935 (?) przepisał dla tychże benedyktynek oficjum orm. alfabetem polskim.

go lilie powtórnie w Armenii zaszczerpionej, to jest nabożeństwo na czternaście czwartków, godzinki, litanie, oraz życie Św. Grzegorza, trzeciego po św. Tadeuszu, Bartłomieju apostoła, patriarchy, męczennika Armenii, św. Rypsymy panny i męczenniczki, tudzież i inne przydatki (we Lwowie 1750)<sup>45</sup>. Jest to ciekawe świadectwo kultu świętych ormiańskich, ale z wyraźnym wpływem łacińskim — i polskim. Nabożeństwo do św. Rypsymy wyrażało się między innymi nadawaniem imienia zakonnicom — uważały się kiedyś one za „mniszki św. Rypsymy”. Wyraźniej odzwierciedla się w Kronice kult św. Grzegorza Oświeciciela. Był on i jest dotąd patronem opactwa. Zakonnice miały ołtarz św. Grzegorza, w czwartki grano przed nim wotywę, śpiewano litanie do św. Grzegorza i suplikacje z wezwaniem Opatrzności Bożej przez zasługi św. Grzegorza. W katedrze — z daru arcybiskupa Torosowicza — była znaczna relikwia Świętego: kostka z jego palca. W uroczystości relikwię tę obnoszono procesjonalnie — jest wzmianka o niesieniu „chorągwi nowosporzadzonej od Panien zakonnych ormiańskich — oczywiście z obrazem Świętego — kosztem Pana Michała Rzewuskiego, pisarza wielkiego koronnego” (1737). Relikwiarz obnoszono także w czasie pożaru: „Nasz kościół — oto słowa Kroniki — wraz z klasztorem za przyczyną św. Benedykta i św. Grzegorza, którego zwłoki święte obnoszono, od tych pożarów był wolny” (1734). Pod wpływem benedyktynek łacińskich odzywa się kult św. Benedykta, konkurując z tamtym: „Widziana też była od godnej szlachty pewna osoba z pastorałem na wierzchu kościoła broniąca i zaślaniająca kościół i klasztor od tego wypadku”. To był niechybnie św. Benedykt, opat.

Uroczystości dwu Patriarchów obchodzono w ten sposób, że na św. Grzegorza (i św. Rypsymę) kazanie głosili łacińscy księża, na św. Benedykta zaś ormiańscy. Kult św. Benedykta przenikał i poza mury klasztorne: w 1739 Kronika wspomina „Pana Krzysztofa Augustynowicza, dyrektora i sędziego Ormian lwowskich, osobliwego dobrodzieja naszego, któremu, za przyczyną Świętego Ojca Benedykta, Bóg córkę dał nazwano ją na chrzcie św. Scholastyką”.

Trzeba wracać do wnętrza klasztoru.

Większość obrzędów zakonnych dokonywała się w chórze — w kaplicy — kościele, wobec ołtarza. Kronika zachowała szereg opisów obłóczyn, ślubów<sup>46</sup> składanych zwyczajnie, przez konwerski, na łożu śmierci; konsekracji, jubileuszów, wreszcie wyborów

<sup>45</sup> Estreicher (t. 19, 167) wymienia inne pisma Kasparowicza, dotyczące benedyktynek i sakramentek lwowskich.

<sup>46</sup> W 1718 r. obowiązuje formuła benedyktyńska: „Ja N.N. obiecuję stałość, nawrócenie obyczajów moich i posłuszeństwo przed Bogiem i świętymi Jego według reguły św. Benedykta”, S. Barącz, *Zywoty*, s. 443.

i benedykcji dawanej przez Arcybiskupa — w katedrze — księmiom. Obrzędem liturgicznym oczywiście był pogrzeb zakonny. Wszystko to razem wzięte pozwala lepiej odtworzyć atmosferę religijną panującą wewnątrz Opactwa.

## 7. PAMIĘTNIK DZIEJÓW POLSKICH

Pamiętamy dobrze jak boleśnie skwitowały Panny swego czasu (1696) śmierć króla Jana III. Przejęte doznany zawodem, nie zdawały sobie z pewnością sprawy, że wraz z Sobieskim przemija wielkość tego kraju, który pragnęły uważać za swój. Może też nie były wtedy jeszcze dostatecznie zasymilowane — wszak część ich zaledwie niedawno przybyła z dalekich nieraz stron — by stratę tę odczuwać tak, jak z biegiem lat zaczęły odczuwać klęski, spadające na ich przybraną ojczyznę, nie oszczędzając zresztą nieraz i ich małego klasztoru.

Burzliwa elekcja po śmierci Sobieskiego stała się tym pierwszym otrzeźwieniem. Niebawem miały przyjść następne. Wojna Północna, która rozgorzała na skutek ryzykownej i niezgodnej z interesami Polski polityki Augusta Mocnego. Dalej wypadki toczyły się niepowstrzymanie. Ingerencje obcych mocarstw w sprawy Rzeczypospolitej. „Dwukrólowie”, tarcia i rozdwojenia wewnętrzne. Lwów, leżący na skrzyżowaniu szlaków wojennych, jak w jakimś koszmarnym kontredansie, raz po raz najeżdżany był i łupiony, na przemian przez wojska szwedzkie, moskiewskie, kozackie i nie mniej od nich ciężkie saskie.

Ciche mniszki, ukryte za klasztorną furtą z niepokojem łowiły echa zbliżającej się wrzawy wojennej. Kronika pełna jest wzmianek i sygnałów o grożącym niebezpieczeństwie. Wśród tego napięcia coraz bardziej zespalają się z resztą społeczeństwa i coraz bardziej poczynają „sentire cum Polonia”.

Pod r. 1703 czytamy w Kronice: „Trwoga była w mieście Lwowie dla Szwedów w Jarosławiu będących, na Lwów się srożących i prowiantów się upominających”. Kilka miesięcy napięcia i niepokoju, warty obywatelskie luzujące się w dzień i w nocy. Wreszcie „Ablegaci (wysłannicy) miasta” zdecydowali się na danie „prowiantów i podarunków”, a Szwedzi za tę cenę „asekurowali” miastu bezpieczeństwo. Ludność odżyła, wszyscy byli dobrej myśli. Następny rok zaczął się spokojnie, aż do lipca nic nie zapowiadało nowego zagrożenia, wtedy to niespodziewanie Szwedzi powrócili do Jarosławia i powtórnie zażądali od Lwowa znacznej kontrybucji. Ówczesny komendant miasta Gałęcki, wojewoda kaliski, na wyraźny rozkaz Augusta, mając zresztą przyobiecane od króla posiłki, nie odpowiedział na pismo szwedzkie i zdecydował się bronić miasta. Tymczasem oczekiwana pomoc nie przyszła, a najeżdźcy po jednodniowym szturmie zdobyli Lwów (6 IX 1704).

Na ulicach rozpoczęła się strzelanina i bezpardonowa masakra. Ludność w popłochu chroniła się do kościołów i klasztorów, choć i tam na progach zabijano. Konwent naszych benedyktynek stał się również azylem. „Jedni drzwiami, drudzy przez dachy i strychy pełen napełnili klasztor, że się obrócić nie było kędy”. Wtłoczyli się też do archikatedry, w której znajdował się Koadiutor Nersesowicz wraz z duchowieństwem. „Gdy stał się szelest wchodzących na cmentarz nasz Szwedów z oficerami swymi, przeciwko wyszedł z kapłanami i mową ich swoją, osobliwie starszego łagodził i obowiązywał, aby żadnej przykrości ani kościołowi, ani ludziom nie robili”. Odwaga biskupa odniosła pożądaną skutek. Nikt nie został zabity, kościół i Konwent ocalały. Szwedzi „ograniczyli się” do zrabowania sreber w złożonych w depozycie lub „z dawna od pobożnych panów nacji ormiańskiej” darowanych kościołowi. Ponadto ściągnęli kontrybucji „talarów bitych trzy tysiące, jeden talar rachując na ten czas po złotych osiem”, jak z oburzeniem podkreśla Kronika. Dalej czytamy: „... i nasz ubogi konwent ... musiał dać w srebrze różnych galantarii, nader wybornym, od Szwedów zaś lekko bardzo i tanio taksowanym, talarów bitych sześćset”. Może w zestawieniu ze świątobliwymi mniszkami to skrętne rachowanie i doskonała orientacja w ówczesnych kursach giełdowych trochę dziwi czy nawet śmieszy. Trzeba jednak zważyć, że był to naprawdę „ubogi konwent, w którym dla szczupłych bardzo posagów, z jednej jałmużny od dobrodziejów, a więcej z pracy rąk swoich Panny zakonne” żyć musiały nader skromnie, a nie rzadko i bieda do nich zaglądała.

Echa wrzawy wojennej miały jeszcze niejednokrotnie wdrzeć się poza furtę klasztorną. O „kontrybucjach niezdolnych” wspomina Kronika w latach 1707—1708: „straszne były kontrybucje tak od koronnego żołnierza, jak i od Moskiewskiego wojska”. Na prowincji w związku z tym szerzyły się gwałty, więc „we Lwowie czym prędzej oddawali mieszczanie, aby w mieście egzekucji lub jakiej turbacji nie mieli”. W Konwencie z tego powodu bieda i kłopoty, a i następny rok dał się równie dotkliwie we znaki.

Nasze mniszki coraz bardziej wrastają w grunt polski i obok spraw dotyczących samego klasztoru mnożą się na kartach Kroniki wzmianki o wypadkach ogólnokrajowych. W r. 1716 czytamy: „Kłótnie wielkie przez domową wojnę, kiedy ledwie nie wszystka Rzeczpospolita skonfederowała się przeciwko Najjaśniejszemu Augustowi II, Królowi Polskiemu... obrawszy sobie za Marszałka konfederacji JMści Pana Stanisława Ledóchowskiego... wielce poważnego, statecznego i godnego kawalera”. Dalej oczywiście skarga na zdrzierstwa, kontrybucje i wzmianka, że Konfederacja rozwiązała się w Warszawie „podczas Sejmu pacificationis (Sejm niemy) w pewne kondycje z obu stron podpisane”.

Z kolei w r. 1728 „zatrwożyli się obywatele, a wraz z nimi

i nasze Panny, że „Hetmanów trzech Pan Bóg zabrał z tego świata prawie wkrótce jednego po drugim”. Byli to: Stanisław Denhof, hetman polny litewski, Stanisław Chomentowski, hetman polny koronny i Stanisław Mateusz Rzewuski, hetman wielki koronny. Uważano to za złą wróżbę dla kraju. Kronika nazywa pierwszego „bohaterem i kawalerem wielkiej estimacji”, drugiego „mężem wielkiej nauki i roztropności”, trzeciego „panem wielkich cnót i rozsądku bardzo wysokiego”. Jemu też poświęcono najwięcej miejsca, być może dlatego, że Rzewuski mieszkał we Lwowie w kamienicy swej, zwanej „Królewską”. Następuje szczegółowy opis pogrzebu, w którym brał udział również abp ormiański wraz z asystą. W sali, gdzie wystawiono ciało hetmana, wśród innych (7) ołtarzy, „był też ołtarz św. Grzegorza Panien ormiańskich, kędy księża ormiańscy zaproszeni msze odprawiali”. Nie omisszono też dodać, że przy wynoszeniu trumny z kamienicy „dano ognia po raz u każdej chorągwi, na wałach zaś 24 razy strzelano”. Na trasie konduktu żałobnego były trzy kazania, po każdym z nich „tak dawano ognia, jako na pierwszym razie namieniło się”.

Zdaje się, że Panny lubowały się w huk armat, bo przy każdej sposobności skrętnie to notują. Salwy towarzyszą zarówno smutnym, jak i radosnym wydarzeniom. Gdy umiera (1726) Mikołaj, ostatni z Sieniawskich, pan na Brzeżanach też „z armat bito i z ręcznej broni po trzy razy”. Gdy Joachim Potocki obejmował starostwo lwowskie (1729), a „uczty odprawiały się w niskim zamku... dostatecznie z armat strzelano”. Nawet podczas ogłaszania wielkiego powszechnego Jubileuszu „dla całej Korony Polskiej” (1726) nie tylko „solemnissime dzwoniło we wszystkich kościołach”, ale i „z armat na wałach strzelano”. Z okazji sakry biskupiej Jakuba Augustynowicza (1737) w czasie bankietu sprawionego przez jego ojca Krzysztofa „ognia na wałach dawano podczas Vivat”. Na innym skromniejszym bankiecie „na Vivat” przynajmniej „z ręcznych strzelb ognia dawano”. To tylko znikoma część przykładów skrupulatnego wynotowywania przez ciche mniszki tych hucznych przejawów uczuć. W myśl sienkiewiczowskiego: „Apud Polonos nunquam sine clamore et strepitu gaudia fiunt” byłby to chyba oczywisty dowód polonizowania się naszych Panien.

Ale są i inne dowody ich wyczulania się na krajowe nastroje. Odnotowują np., że po wyżej wzmiankowanej śmierci trzech hetmanów, „zapobiegając dalszym swawolom i zamieszaniom wojskowych ludzi, generalnym Regimentarzem wojsk koronnych mianował król Stanisława Ciołek Poniatowski (ojca późniejszego króla)”, dodają skwapliwie uwagę: „Nie ukontentowała ta dyspozycja królewska wielu Senatorów Państwa tutejszego, mając za złe królowi, że ta funkcja regimentarska nie została oddana jednemu z wielkich imion”.

Burzliwe wypadki, przewalające się wokół sprawiły, że Panny

zakonne zaczęły interesować się polityką już nie tylko krajową, ale i zagraniczną.

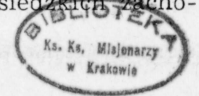
Nowiny docierały stosunkowo szybko. We Lwowie, ze względu na jego handlowe znaczenie i położenie geograficzne na skrzyżowaniu ważnych szlaków, wcześniej pojawiły się próby wprowadzenia stałych „kursorów” pocztowych.

Trudno też nie wspomnieć o roli kupieckich wypraw samych Ormian, docierających nieraz na bardzo odległe szlaki. To także stało się źródłem dostarczania różnych nowin ze świata. Tak więc przybycie kursorów — regularnie według wytyczonego w szeregu punktach planu — czy też pojawienie się karawan baszów ormiańskich było nielada wydarzeniem dla miasta. Za furta naszych Panien budziła się wręcz łapczywość na nowiny ze świata. Echa tego odnajdujemy często na kartach Kroniki.

Wśród tysiąca spraw lokalnych znalazła się notatka, że „Król francuski Ludwik XIV przeniósł się do wieczności” (1716). Dalej, że „Królowa francuska z domu Leszczyńska, Stanisława Leszczyńskiego, króla córka, a Ludwika XV, króla francuskiego ślubna żona... powiła w miesiącu wrześniu (1729) syna pierworodnego, któremu na chrzcie dano imię Jan z Dukli Ludwik XVI, sukcesor i prawy następca majestatu Królestwa Francuskiego”. Wiemy, że ten syn pierworodny nie dożył sukcesji i dopiero syn jego, jako Ludwik XVI zamknął „majestat Królestwa Francuskiego”. Nie mniej ta pamięć o pustelniku z Dukli, i to w okresie, gdy Maria Leszczyńska z taką lubością stwierdzała o sobie: „Je suis très Française” — jest naprawdę wzruszające.

Na sprawy tureckie i na Bałkany Ormianie polscy byli zawsze niezmiernie wyczuleni i to nie tylko ze względu na szlaki handlowe tam wiodące, ale i na własne ciężkie nieraz przeżycia wiążące się z tymi terenami. Przy tym nierzadko mieli tam też różnych krewnych, rozsianych po licznych koloniach ormiańskich. Nieobce były i naszym Pannom te zainteresowania. Podminowała je widocznie groza odradzającej się potęgi tureckiej — zażegnana zresztą wówczas dyplomatyczną interwencją Karola V. W Kronice pojawiają się wzmianki o „Cesarzu chrześcijańskim (który) znaczne zwycięstwo otrzymał nad Turczyńm przy rzecze Sawie pod Peterwardynem” (1716), o odebraniu Turkom Temeszwaru i Belgradu „tudzież wielkiej części Multańskiej ziemi” (1720) „za działaniem najwyższego generała wojsk... Eugeniusza, księcia sabaudzkiego”. Nieco później (1730) sensacyjna wiadomość: „... z powodu przegranej z królem perskim, Turcy między sobą zbuntowali się, sami się kłuli i zabijali, Cesarza swego rzuciwszy, utopili dnia trzeciego”.

Czasem to zainteresowanie sprawami bardziej ogólnymi zamknęło się w stwierdzeniu z ulgą: „Ten rok był szczęśliwy, bo przy urodzajach pokój tak wewnętrzny, jak i od granic sąsiedzkich zachodził”.



wał się" (1720), lub: „Za łaską Bożą pokój był prawie w całej Europie" (1724).

Niestety, odprężenie to nie trwało zbyt długo. U schyłku 1734 r. kraj był znowu opanowany przez obce wojska, które „wielkie egzorbitanje czyniły, miasta i wsie rabowały, kościoły burzyły, księży zabijały, całe Państwo pustoszyły, a chłopstwo kupami, poddaństwo porzuciwszy, z Kozakami się spóliło". Tak, że „rok ten klimakteryczny, zły i nieszczęśliwy był". Zresztą i następny „opłakany i na Lwów bardzo niefortunny". Znow zaczęły się przemarsze wojsk. „Żołnierzów rozstawiano po kamienicach, prowianty ciężkie kazano dawać i tym podobne calamitates musiało miasto spalone i zrujnowane ponosić". Panny też dostały „żołdaka dla bezpieczeństwa, a drugiego do kościoła". Widocznie bardzo im to zaciężyło, bo Kronika zaznacza: „co z niemałym kosztem ubogiego klasztoru naszego było, chowając tę załogę wraz z koniem".

W r. 1739 armia pod wodzą generała Münicha wyrusza „z umysłu Cesarzowi chrześcijańskiemu na pomoc przeciwko Turczynowi, który Belgrad ciężko szturmował". Terenem przemarszu były znowu ziemie kresowe. Gwałty, rabunki, okrucieństwa przeszły dotychczasowe. Pokucie doszczętnie zniszczone. Kupcy ormiańscy stracili cały swój dobytek na Wołoszczyźnie, która z kolei przez rzekomych sprzymierzeńców „chrześcijańskiego cesarza" została „funditus w niwecz obrócona". Panny, zamknięte w swym Konwencie, z trwogą łowiły echa rozgrywających się wielkich wypadków. A wiadomości napływały. „19-tego sierpnia Moskal Chocim odebrał, nieco Turków pobiwszy i rozgromiwszy". Nastroje poprawiły się. Belgrad oblężony. Znow napięcie i oczekiwanie. Wszystko może jednak dobrze się skończy. „Na utrzymanie Belgradu i na posiłek wojsk chrześcijańskich Ojciec św. dwanaście milionów (nazwy waluty Kronika nie wymienia) kosztułożył ze skarbu kościelnego". Sprzymierzeńcy też mają nadzieję z pomocą. Cóż, kiedy „bawiąc się rabowaniem Wołoskiej ziemi i naszej Polski, nie ratując cesarza, pod Belgradem opacznie rzeczy poszły wkrótce". Wszystko skończyło się (4 IX 1739) „klęską wielką... Belgrad, forteca prawie niedobyta w akord poszedłszy, poddała się, prosząc o pokój Turczyń". Cały świat chrześcijański jednoczy się w smutku i bólu. Nasze Panny też przeżywają to głęboko, a jedyna satysfakcja, na jaką zdobyła się Kronika, to stwierdzenie, że armia generała Münicha „rejterowała się przez Polskę do swojej ziemi z niemałym wstydem".

Po r. 1739 wzmianki o aktualnej sytuacji politycznej, dotąd odnotowywane przez Kronikę, niemalże z obowiązku, przy zapiskach każdego roku, urywają się. Krótka tylko notatka z r. 1749, że w Piotrkowie „Marszałek Trybunału Koronnego nie stanął przez niezgodę Panów Posłów". Dalej o buntach i rozbojach na Ukrainie. Na odmianę w r. 1756 wiadomość, że „Regent Pruski wiele w Sak-

sonii dokazywał... pozwolił Królowi wyjechać z synem, a Królową Jejmość w Dreźnie zatrzymał, mizernie ją traktując".

Sprawy polityczne, tak żywotne jeszcze niedawno, przestały jakoś Panny interesować i zanikły. O całym panowaniu Stanisława Augusta ani jednej wzmianki. Nawet r. 1772, rok pierwszego rozbioru nie znalazł echa w Kronice. Pierwsza notatka, już z czasów zaboru austriackiego z r. 1784, to wizyta cesarza Józefa II w Konwencie, ale i ta, jak i parę następnych wiążą się już ściśle ze sprawami klasztoru i wydzwiku o charakterze ogólnokrajowym nie mają.

Ciszę i zamknięcie życia zakonnego ukrytego za klasztorną furtaa, naruszały przemarsze wojsk i wszystkie inne wojenne „calamitates". Na równi z wypadkami politycznymi rwały je również wszelkiego rodzaju epidemie, określane najczęściej jako „powietrze" lub „mór". Pod tymi ogólnymi nazwami kryły się zresztą różnorakie plagi tych czasów: cholera, dżuma, czarna ospa, tyfus płamisty. Przy ówczesnym stanie medycyny choroby te były przeważnie śmiertelne i pochłaniały wiele ofiar. Równocześnie jednak obserwacje i liczne doświadczenia nauczyły już, że epidemie szerzą się zwłaszcza w gęstych skupiskach ludzkich. Stąd masowe opuszczanie miast i osiedli na wiadomość o zbliżającym się „powietrze". Ucieczka ta, która wydawała się jedynym ratunkiem, okazywała się często spóźniona, jeśli inni, wcześniej przybyli i pozornie jeszcze zdrowi, zdołali zawlec zarazę, która rozprzestrzeniła się dalej. W Kronice natrafiamy często na echa tej trwogi i psychozy, która ogarniała kraj na wieść o pojawieniu się epidemii. Liczne w owych czasach przemarsze wojsk sprzyjały jeszcze przenoszeniu się chorób. I tak np. w r. 1704, w którym Kronika poświęciła tyle miejsca okrucieństwu i bezwzględności armii Karola XII, podczas zajęcia przez nią Lwowa, czytamy: „... ledwie co z miasta Szwedzi ustąpili, zaraz gorsze i straszniejsze nad nie wiem jakiego nieprzyjaciela, powietrze okazało się". Ludność zgnębiona kontrybucjami, mordami, pożarami „na nagłą nowinę wszczętego powietrza, wszystkiego prawie zapomniawszy, żeby tylko życie ocalić, co żywo gdzie kto mógł i miał kędy, wyjeżdżać poczęli". Na wieść o tym i część Panien „za dozwoleń pasterskim i wyraźnym uwolnieniem" porożjeżdżała się „do krewnych i dobrodziejów swoich". Skłoniła je do tego nie tylko obawa przez zarażeniem się, ale i głód, który nastąpił w mieście, gdyż ustała wszelka aprowizacja z zewnątrz. Pozostali mieszkańcy odbywali tymczasem procesje i modły błagalne. Widocznie poskutkowały, bo na początku następnego roku „zaraza znacznie uśmierzać się zaczęła". Ludność powoli ściągająca do opuszczonych domów i „siostry zakonne do swego od dobrodziejów swoich zostały odesłane konwentu". Ale spokój nie trwał długo. W czerwcu „znowu odnowiła się zaraza powietrza" i „znacznie grasowała nie tylko we

Lwowie, ale rozprzestrzeniła się i po innych miastach. W tym to czasie, jak zanotowała Kronika: „Prefekt Kolegium Teatyńskiego Piotr Sebastian Akursi... zarażony powietrzem Bogu ducha oddał”.

Takie i podobne notatki powtarzają się nazbyt często. Niekiedy podane są bardzo ściśle daty, kiedy „powietrze wszczęło się” i dokąd „trwało”. Należy to rozumieć jako dzień pierwszego wypadku choroby i dzień ostatniego zgonu na skutek epidemii. Obok tych danych zaznacza się nieraz liczbę ofiar. Zważywszy ówczesny stan zaludnienia, cyfry bywają wręcz przytłaczające. Np. w r. 1710 „znów powietrze ciężkie wszczęło się”. Pochłonęło ono „wymarłych chrześcijan jako też Żydów blisko 4.000”. Kilka lat później znów „powietrze morowe ... grasowało” i z nawrotami trwało aż trzy lata (1719—1721).

Podczas tych wszystkich epidemii część Panien rozjeżdżała się do swoich dobrodziejów, reszta zostawała na miejscu, zamknięta w swoim klasztorze. Dzięki temu wychodziły obronną ręką z tych zaraz dziesiątkujących ludność w mieście. Kronika na ogół podaje bardzo skrupulatnie przyczyny zgonów zakonnice, nie odnotowała ani jednego z powodu „powietrza”. Spotykamy natomiast niejednokrotnie takie lub podobne wzmianki np. „... w naszym klasztorze za łaską Bożą wszystkie, które się zostały, zdrowo przepędziły ten czas ciężkiej plagi” (1710). Albo też: „Nasze Panny niektóre rozjechały się do swoich dobrodziejów, inne zaś pozostały tu we Lwowie; za przyczyną św. Benedykta zdrowe były tak dalece, że nawet i głowa żadnej nie zabolala” (1720).

Szybkość, z jaką szerzyły się zarazy, uczulała ówczesnych ludzi na pojawienie się epidemii nawet w stronach stosunkowo odległych. Kronika też wyłapuje te niepokojące sygnały. Dowiadujemy się np., że w r. 1730 „powietrze grasowało w Chocimiu, Turków samych pięć tysięcy legło, prócz Lipków i żydów”. Przy tym, jakby z satysfakcją, dodano: „z chrześcijan tylko jedno dziecko umarło”.

Czasem ton tych alarmów bywa trochę dziwny. Np. w r. 1753 natrafiamy na wzmiankę: „Ten rok za łaską Pana Boga spokojny i we wszystko obfitujący i zdrowy, jednakże na oszę wiele dzieci pomarło i bydło odchodziło”. To ostatnie zestawienie śmierci dzieci z pomorem na bydło jest dla nas z pewnością trochę szokujące, ale ówczesnie ludzie mieli do tego chyba nieco inny stosunek.

Ówczesne władze także na swój sposób starały się walczyć z epidemiami. Spotykamy np. zapis, że gdy w r. 1738 „Powietrze wielkie zjawilo się w Kamieńcu” i pochłonęło mnóstwo ofiar, „wszędę (były) pasy zamknięte”, mające powstrzymać rozprzestrzenianie się zarazy. Widocznie to poskutkowało, bo Kronika z ulgą zaznacza „Lwów za łaską Bożą czysty był”. Gdzie indziej dowiadujemy się, że gdy (w r. 1755) „powietrze się pokazało zaniezione z Benderu, miasta tureckiego”, i wielu ludzi wymarło, „po

miastach, miasteczkach i wsiach wielkie warty ordynowano z komputowego wojska”. Kordony takie miały hamować ruch ludności z zarażonych okolic. Gdy w następnym roku „od moru i powietrza pogranicznego wielka trwogą ludzi trapiła”, zwłaszcza, że już i „w Polskim Kraju... ludzie na znaki powietrzne (prawdopodobnie czarna ospa albo tyfus plamisty) umierali ... warty stawiano po drogach i ciężki był przejazd”. Wśród tej ogólnej epidemii Kamieniec i Żwaniec „ochronił się od tego nieszczęścia przez wielką ostrożność i domków zapowietrzonych palenie z fantami”.

Z politowaniem myślimy dziś o czasach, gdy uciezka lub „pasy zamknięte” i „palenie domków zapowietrzonych wraz z fantami” było jedynym ratunkiem przed zbliżającym się powietrzem. Co jednak mieli robić ludzie, dla których pospolita grypa przeobrażała się niemal w klęskę? Kronika odnotowuje pojawienie się i tej epidemii. Dowiadujemy się np., że w r. 1729 „choroba trzydniówką zwana po całym Królestwie panowała, lecz za łaską Bożą ludzie nie umierali”. W r. 1737 „na końcu stycznia katarowa afekcja wszczęła się po całej Polsce, prawie żadnego nie chybiając”.

Odmalowując grozę i całą bezradność ówczesnego społeczeństwa wobec zbliżających się epidemii, Kronika przybliży równocześnie nam, żyjącym w epoce „Sanepidów” i szczepień ochronnych, tych biednych ludzi, chłostanych tak ciężko najróżniejszymi plagami, wśród których „grasujące powietrze” nie było chyba jedną z najłżejszych.

„Szarańcza wielka pokazała się na Pokuciu” alarmuje Kronika w r. 1747. „Trzema kolumnami idąc, wielkie szkody w zbożu zrobiła”. Dziś nie jesteśmy chyba w stanie docenić w całej pełni jaką klęską w owych czasach była inwazja tych owadów. Nie skończyło się zresztą wtedy na jednorazowym zniszczeniu. Korzystając z ciepłej jesieni, zgraja szkodników „okopała się, ziarna gryzła, ikrę w ziemię wpuściła”. W następnym roku klęska powtórzyła się, a nowa szarańcza wylęgła z tej ikry, za czasem niezliczona, do tego stopnia ziemię ogołociła, że bydłota piołun, liście z drzewa i bodiaki musiały jeść i tym się paść ... przez co i bydło musiało odchodzić jako zgłodzone”. W konsekwencji wynikła niebywała drożyzna i klęska głodu ludności. Jakby nie dosyć było tego nieszczęścia, po tej niezmiernie ciężkiej zimie i przednówku, latem 1749 r. nastąpiła trzecia już z rzędu klęska szarańczy.

Robiło to naprawdę wrażenie jakiejś zorganizowanej inwazji. Stąd i słownictwo, którym posługiwano się w opisach pojawiania się szarańczy ma jakieś niemal militarne zabarwienie. Musiało ono zresztą być dosyć powszechne. Uderza np. zbieżność i pokrewieństwo określeń użytych w opisie tej samej klęski w Kronice i we współczesnej jej księdze parafialnej z Żółtkwi, której wyciąg zachował się także dzięki pietyzmowi i pracowitości o. Sadoka Ba-

raćza. W Kronice szarańcza leci „trzema kolumnami”, w Księdze parafialnej „Szarańczy jedna diwizja leciała ... koło Żółtkwi”. Robiło to wrażenie, „jak największe tumany chmur czyli dymów, że aż słońce przyćmiła... około dwóch godzin blisko leciała”. W Kronice „szarańcza leciała przez godzin trzy przez miasto z szumem wielkim aż słońca widać nie było”.

Dla ówczesnych ludzi ta inwazja musiała mieć posmak wręcz niesamowitości. Księga parafialna z Żółtkwi pokusiła się nawet o opis tych owadów: „Robactwo to było szare o czterech skrzydłach i czterech (sic!) nogach, największe jak palec u ręki dobry, na skrzydłach była jakaś species niby liter niezrozumiana, na głowach niby kaptury jakies zakonne”. Prawdopodobnie i reszta współczesnych tak patrzyła na szarańczę.

Mimo woli nasuwa się pytanie, skąd tak żywe zainteresowanie szarańczę u mniszek ścieśnionych w swym małym Konwencie. Pozornie wydaje się, że są to sprawy dotyczące wyłącznie rolników. Musimy jednak pamiętać, że wieś i miasto były w owych czasach, o wiele bardziej niż dziś, zespolone gospodarczo. Zwłaszcza grody zamknięte były najzupełniej uzależnione od aprowizacji z zewnątrz. Nieudany sprzęt zboża, czy zniszczenie z jakiegokolwiek powodu plonów groziło głodem. Stawał się on klęską zarówno poza, jak i wewnątrz murów. A głody bynajmniej nie były rzadkością i raz po raz dotykały bądź cały kraj, bądź jego połaci. W późniejszych latach uprawa ziemniaków w znacznej mierze miała to złagodzić. Gdy zawodził zbiór zboża, ziemniaki stawały się nieraz ratunkiem. Wówczas jednak były one jeszcze wielkim luksusem — za Augusta II niejaki Łuba, ogrodnik z Nowolipek uprawiał je u siebie i dostarczał je do kuchni królewskiej i nielicznych snobizujących się na „egzotyczne” potrawy kuchni magnackich — ogół mieszkańców nie znał ziemniaków i nie przeczuwał nawet jakim dobrodziejstwem staną się one kiedyś. Nic też dziwnego, że zagadnienie urodzajów czy nieurodzajów stawało się punktem newralgicznym zainteresowań mieszkańców miast. Kronika poświęca temu dużo uwagi i niemal co roku odnotowuje skrupulatnie jak pod tym względem układały się sprawy. Zresztą Panny były tym i osobiście zainteresowane. W r. 1694 — a więc zaledwie parę lat po erekcji Konwentu — dążąc zapewne do uniezależnienia się od aprowizacji z zewnątrz, „kupiły sobie folwarczek na gruntach zamkowych za dwanaście złotych u JMC Pani Skrzyńskiej wdowy z prawami na browar i kurzenie gorzałki”. W r. 1714, jak podaje Kronika, „Szlachetny Pan Mikołaj Manczukiewicz, sędzia nacji ormiańskiej” (ojciec Panny Magdaleny Benedykty, wówczas młodej kantorki w Konwencie, z czasem przeoryszy, a wreszcie ksieni) zapisuje jako wiano córce „Pasiekę (nazwa folwarku) ze wszystkimi przyległościami w sumie 5.000 złp”. Z późniejszej notatki dowiadujemy się, że folwark ten „dla mno-

gich korzyści istotnym stał się dobrodziejstwem klasztoru”. W dalszych latach natrafiamy niejednokrotnie na wzmianki o tej Pasiece. Ostatnia z r. 1768 o udzieleniu przez abpa Jakuba Augustynowicza pozwolenia „prywatnej kaplicy na Pasiece i odprawianiu mszy świętej dla wygody Panien zakonnych”, które uprzednio jeździć musiały to do oo. obserwantów, to do sakramentek. Widać z tego, że folwark był zagospodarowany i czynny.

Urodzaje czy nieurodzaje wiążą się ściśle z pogodą. Stąd Kronika przepełniona jest sprawozdaniami, obserwacjami, prognozami dotyczącymi jej i odnotowywanymi z przejęciem i niesłychaną skrupulatnością.

Najwięcej uwagi poświęca się chyba zimom, które przypuszczalnie najbardziej dawały się we znaki. Raz była „dziwnie mroźna i w śniegi obfita” (1729), jakiej najstarsi ludzie nie pamiętali. Wtedy to właśnie „luda wiele różnej kondycji i stanów ... podróżą bawiących się z mrozu pomarzło”. Innej znów jeszcze cięższej zimy (1740) nie tylko ludzie pomarзли, ale i ptactwo na powietrzu marzło i zwierze po lasach, ile sarny, łosie, daniele etc”. Musiała to być jakaś ogólnoeuropejska „zima stulecia”, bo „W Królestwie Francuskim” nie tylko ptaszki i zwierzęta pomarzły „dla ciężkiej zimy, ale nawet i piece stawiano we Francji, też i we Włoszech”, „W Tureckiej ziemi morza brzegami znacznie zlodowaciały”. O tych zagranicznych szczegółach „Wiadomości cudzoziemskie doniosły pocztą”. Po tych zimach różnie bywało, czasem „urodzaj szczupły”, to znów przeciwnie, choć „zima ... mroźna, śnieżna i stateczna” (1744) urodzaje wypadły widać pomyślnie, bo „zboża dostatecznie nawieziono i taniość była”. Ale zdarzają się i dziwy natury — „absolute śniegu w zimie nie było i ciepło wielkie panowało” (1722).

Latem na odmianę klęską stawały się ulewne „deszcze ustawiczne, które wiele zboża na polu zgnoiły” (1742). Konsekwencją tego oczywiście było, że „drożyzna wielka nastąpiła”. „I na naszym folwarku wiele szkody było przez ustawiczne niepogody” — utyskuje dalej Kronika.

Następstwem ulewnych deszczów stawały się często powodzie. Szereg takich klęsk też odnotowuje Kronika. W r. 1754 narzekanie: „Nasz stawek pasieczny rozerwany i piaskiem z gór pobliskich napełniony z wielką szkodą naszą”. Ale i poza granice własnego folwarku umieją wyjrzyć i stają się uczulone na ogólnokrajowe doświadczenia. „O św. Janie deszcze nadzwyczajne padały, Wisła rozlała na mil sześć ... Poznań, miasto nad Wartą leżące, przez trzynaście dni w wodzie prawie pływało” (1736). W dalszym ciągu tego opisu dowiadujemy się, że „w Starostwie Sądeckim — także dotkniętym powodzią — Łaska Pana Boga i opatrzność jego praktykowana, że z nieba niby manna, na kształt pszenicy dobrej spadła”.

Odnotowano i grad „jak gołębie jaja”, który (1716) „w sam fest św. Antoniego z Padwy spadł tu we Lwowie, że gonty przebił”.

Z kolei jesienią nastają „wiatry nawalne (1749) — tak chyba delikatnie określają huragany — które wiele szkody narobiły, ile w dachach, budynkach”. Kiedyś w Poznaniu (1725) „taki wiatr burzliwy ...wiele budynków poobalał ... i ... ludzi wiele pozabijał tym obaleniem”. Innym znów razem wiatry nie tylko zwały domy, ale i „ludzi nosiły po powietrzu, ile w polu podróżujących”.

Pod datą 14 czerwca 1738 r. odnotowano „trzęsienie ziemi w Lwowie”, ale „miejscami bez szkody”. Odczuło je także w Kamieńcu i Stanisławowie, „a najbardziej na Wołoszczyźnie tak dalece, że monastery porujnowały się znacznie”.

Nie myślmy, że tylko szkody materialne i kataklizmy interesowały Panny. Niejednokrotnie, przy różnych latach odnotowują z satysfakcją, że „żyźność obfitowała”. To znów, że rok ten (1743) „na płonach łaskawy był, owocu dosyć i jarzyny po ogrodach wiele, przez co i taniość nastąpiła”.

Wszystko to świadczy o solidnym i głębokim związaniu i uzależnieniu ówczesnych ludzi od przyrody i znowu każe myśleć o tej żalostnej ich bezradności wobec klęsk czy kaprysów przynoszonych przez pogodę.

Dla dopełnienia obrazu nie można pominąć jeszcze jednej ze straszliwych plag owych czasów — groźnych pożarów.

Panny niejednokrotnie musiały przeżywać tę trwożę i niestety, nie zawsze wychodziły z niej obronną ręką. Kronika odmalowała kilka wręcz wstrząsających obrazów.

W 1712 r., a więc zaledwie parę lat po pamiętnym tak ciężkim „powietrzu”, które w samym tylko Lwowie tyle ofiar pochłonęło, życie zaczynało już bardziej normalnie i spokojnie płynąć, gdy „miasto ogniem uszkodzone zostało”. Spłonęło wtedy 27 kamienic. Mieszkania duchownych i katedra ormiańska też poważnie ucierpiały. Klasztor zajął się również od ognia, „na którym dach zerwany od ratujących ludzi” — był to powszechny wówczas sposób zapobiegania rozszerzaniu się pożarów — „ledwie nie cały obrócił się w perzynę” Panny wdzięczne, że „za osobliwą łaską Bożą i przyczyną św. O. Benedykta” nie doszło do ostatecznej katastrofy, musiały jednak po pożarze „naprawić dach i inne ruiny, co kosztowało więcej niżeli 1000 złp — tu żalostna skarga — do których żaden z dobrodziejów naszych nie przyłożył się”.

W 1748 r. jeszcze większa klęska. Ogień wybuchnął w kuchni w klasztorze trynitarzy, „ciężki wiatr” przenosił go coraz dalej. „Kościół oo. trynitarzy, tak wewnątrz, jak i zewnątrz zgorzał”. Pastwą płomieni padł i konwent ich, wieża, Brama Krakowska, zwana „Babą”, 17 kamienic naprzeciwko, jakieś dwie baszty. Ogień przybliżył się coraz bardziej. Przypuszczalnie i trwoga wśród Pa-

nien rosła. Trudno sobie wyobrazić co przeżywały i ile męki zawiera w sobie lakoniczne stwierdzenie: „i nasz klasztor ze wszystkim w garść popiołu zamieniony. Kościół nasz takimże sposobem jak na wapno popalony”. Jakby uzupełnieniem klęski jest notatka: „Szkody z rabunku bardzo wiele ... które trudno wylizać, skrzynnie ze sprzętami, kielich itd. Obrazy z klejnotów obdarto”. Nad dymiącym pogorzeliem zapadł wieczór, „Panny ... zakonne i świeckie różnie się rozproszyły noc tę nieszczęśliwą oplakując bezsennością”.

Znowu w r. 1778 powtórzyła się podobna klęska. Przy gwałtownym wicherze majowym wybuchnął pożar w okolicy Bramy Krakowskiej. Rozszerzał się z przerażającą szybkością, pochłaniając po drodze dwa kościoły, parę klasztorów i znów kończy te wyliczenia lakoniczne stwierdzenie: „Klasztor nasz panieński z gruntu w popiół się obrócił”. Wtedy to też Panna Bogdanowiczówna ze Stanisławowa „zgorzała i w popielele znalezionej była”. W szpitaliku przyklasztornym znaleziono aż pięć zwęglonych zwłok. W tym to dniu pastwą ognia padło mieszkanie arcybiskupa ormiańskiego i „sześciu kapłanów stancje ... dzwonnica zgorzała i dzwony stopione ... Milionowe prawie stały się straty” — podsumowuje Kronika bilans tego dnia.

Prócz tych pożarów, które dotknęły bezpośrednio Konwent, Kronika zanotowała w różnych latach wypadki ognia, który zniszczył i inne ośrodki, jak np. kościół i klasztor pp. katarzynek i całość ich zabudowań z browarem i cegielnią i 40 chałupami — to ostatnie dopisano jako marginesowy dodatek. To znów (1734) „od częstego strzelania na pewnej ochocie zapaliły się jatki pod farą będące”. Pożar przybrał zatrważające rozmiary. Spłonęło wtedy seminarium arcybiskupie łacińskie, szereg domów, klasztorów, szpital św. Ducha. Zgorzał wówczas też kościół i kolegium jezuickie z ich bezcenną na owe czasy biblioteką. „W księżnicy rachowano 17.000 ksiąg spalonych w perzynę”. Innym razem ogień wybuchł w kuchni teatynów, nie tyle „przez nieostrożność, a bardziej jeszcze przez swawolę kucharzy, którzy sadło na ogień wylali”. Spłonęło wtedy kolegium; wprawdzie po roku zaczęto je odbudowywać, wówczas jednak, po pożarze, „OO Lektorowie odjechali do Warszawy, a kleryków rozproszono do dalszej decyzji Kongregacji”.

Chyba wystarczy tych przykładów... Nie wszystkie one wiążą się bezpośrednio z dziejami Konwentu, dopełniają jednak w jakiś sposób obraz warunków, wśród których dzieje te się toczyły. Jeżeli do owych pożarów dodamy inne klęski omówione uprzednio, może lepiej zrozumiemy ówczesnych ludzi, ich lęki i tę najbardziej może uderzającą bezradność wobec zbliżających się plag.

W chwilach zagrożenia i ciężkich doświadczeń po kościołach i klasztorach śpiewano Suplikacje. Śpiewały je również i nasze Pan-

ny. „Od powietrza, głodu, ognia i wojny zachowaj nas Panie”. Jaką głęboką prawdą, bólem i błaganiem nabrzmiały były wówczas te słowa.

## 8. ROZDZIAŁ Z HISTORII KOŚCIOŁA

Dzieje benedyktynek ormiańskich należą do historii lokalnej, ale wychylają się też w rozległe dziedziny historii Kościoła. Kronika nieustannie wspomina arcybiskupów, zakony, nawet i papieży.

Wpierw arcybiskupi. Zorganizowali oni zgromadzenie, otoczyli troską, która przeradzała się niemal w serdeczność — ile razy łączyło ich pokrewieństwo: Nersesowicz miał siostrę ksienie, Jakub Augustynowicz ciotkę, bratanicę, kuzynki. Dygnitarze ci wkraczali w sprawy wewnętrzne klasztoru, z urzędu przewodniczyli zakonnym uroczystościom i Kronika wspomina ich niemal na każdej stronie. Była już o tym mowa, wystarczy tylko zasygnalizować. Uważny czytelnik Kroniki natrafił na szereg wzmianek o katedrze, duchowieństwie — słowem o całym ormiańskim Kościele.

Znacznie rzadziej wspomina się łacińskich arcybiskupów, ale też o nich mowa tu i ówdzie; o Konstantym Lipskim, Janie Skarbku, czy Mikołaju Wyżyckim, o łacińskim klerze diecezjalnym i zakonnym.

Kronika — z natury swej opowiada dzieje klasztoru benedyktynek ormiańskich, ale pośrednio także dotyczy przelicznych klasztorów męskich i żeńskich. Oczywiście dotyczy przede wszystkim benedyktynek z klasztoru Wszystkich Świętych. Opis najszczegółowszy dotyczy pomocy, której udzieliły łacińskie swym ormiańskim siostronom w ostatnim dziesięcioleciu XVII w. — przy wprowadzaniu konsekwentnym unii, która w tym wypadku oznaczała przyjęcie reguły św. Benedykta. Potem stosunki, choć rozluźniły się, pozostały serdeczne. Wyrazem tego był między innymi list ksiieni Kossakowskiej do abpa Jana Tobiasza Augustynowicza nazajutrz po spaleniu się klasztoru — list, który Barącz wypisał słowo w słowo (z aktów kapituły); tekst zasługuje na przytoczenie w całości: „Jaśnie Wielmożny Mści Dobrodzieju! Ponieważ Pan Bóg z woli swojej św. dopuścił ogień na siostry, a nas z miłosierdzia swego zachował podobno dla tego, abyśmy sobie pomoc dały; więc przy wyrażeniu najgłębszej submisji mojej do stóp JWM. Dobrodzieja upraszam, abyśmy uczyniwszy dyspozycją, kto ma na miejscu zostać, do mnie wszystkie lokował, których z ochotą czekam. Mając jeszcze u siebie Najprzewielebniejszą Imię Pannę ksienie, także o Nowicjat proszę, bo będąc jednej reguły, we wszystkim się zgadzać będziemy, a ja dufam opatrności Boga mojego, że mnie dla konserwacji tych strapionych pogorzalców wspomagać będzie za ich św. modlitwami.

W czym czekam łaskawej rezolucji JWP. Dobrodzieja, którego

się łasce i św. modlitwom oddawszy, jestem na zawsze JWM. Dobrodzieja obligowaną Bogomódlcą i najniższą sługą.

Anna Eleonora Kossakowska, ksiieni Reguły św. O. Benedykta, dnia 4 maja 1748 roku we Lwowie”.

„Tymże samym sercem i politowaniem przejęte były insze pannieńskie klasztory jako to Panny sakramentki, Panny dominikancki, Panny bernardynki, którym wszystkim niech Bóg najwyższy sownie nagrodi za taką łaskawość”.

Do historii zakonów należy wstrząsająca wzmianka o pożarze klasztoru katarzynek (1732) albo dalsza, że „dnia 21-ego marca (1740) tercjarki Panny zakonu kaznodziejskiego reguły św. Dominika ostatnie dwie pomarłszy, już konwent swój w tym mieście zakonkludowały i miejsce to jako przyległe Ojcowie dominikanie do swego klasztoru odebrali”.

Klasztory łączą wzajemne stosunki towarzyskie, które — zaczawszy się nabożeństwem — kończą spotkaniem, ucztą, przyjęciem w refektarzu czy przy furcie. Przez kurtuazję zapraszano zawsze ksienie konwentu Wszystkich Świętych i przybywała ona zwykle w dość licznej asyście sióstr. Utrzymywały też Ormianki stosunki z innymi klasztorami, np. na konsekracji ksiieni Benedykty Manczukowskiej (1751) Kronika wylicza trzy ksienie i inne zakony, a na konsekracji ksiieni Rypsymy Matyaszewiczówny (1772) aż siedem ksiień i przeorysz różnych zgromadzeń, przybyłych na uroczystość.

Oczywiście przyjęcia takie rozszerzały się poza grono zakonne: tak np. (1707) obłóczyny Panny Rozalii, córki Pana Mikołaja Manczukewicza, radcy nacji ormiańskiej (tego, który dał córce w posagu folwark Pasiekę) i Panny Rozy, córki radcy i obywatela ze Stanisławowa Samuela Manuga, odbyły się „przy konkursie państwa, tak stanu senatorskiego, jak szlacheckiego, jako też radnych panów nacji polskiej i ormiańskiej i innego liczego gminu”. W rozdziale tym opis ma swoje miejsce jako wyraz już dokonanej unii.

Podobną sposobność okazywania bratnich i siostrzanych uczuć dawały pogrzeby, wśród uczestników stawali obok Ormian łacińscy księża. Po śmierci ksiieni Spendowskiej (1751) „w przytomności wielu zgromadzonych, zarówno Polaków, jak Ormian, Egzekwie się odprawiły przy licznych mszach żałobnych”. Tym razem sumę śpiewał ks. Nikorowicz, spowiednik Paniien, a zarazem oficjał jeneralny, jako też siostrzanek nieboszczki (!) ksiieni”. Wreszcie — zaznacza Kronika — „sam Ks. arcybiskup lwowski Mikołaj Wyżycki z łaskawości swojej... lektę mszę świętą za jej duszę odprawił”.

Z wytwarzających się zwyczajów nie wyłamywały się zakony męskie. W Kronice powracają raz po raz imiona dominikanów, reformatów, jezuitów czy bernardynów. Bywali kaznodziejami. Po-



czątki cofają się do 1692 r., w którym Panna Katarzyna Zebrzydowska była „starszą” — przełożoną wśród Ormianek. Pragnęła ona zapobiec szerzącym się wśród nacji plotkom, jakoby „Panny, przyjmąwszy z Kościoła łacińskiego regułę św. Benedykta, św. Rypsymy się wyrzekły”. Dlatego staraniem Panny Zebrzydowskiej w uroczystość św. Benedykta kazania głosili księża ormiańscy, natomiast na św. Rypsymę zapraszano łacińskich. Miało to przekonać o tym, że Kościół nie ujmuje czci żadnemu ze świętych Bożych, ale wszystkich jednakowo chwali”. Skutek był taki, że się „z obydwu stron kaznodzieje bardzo przesadzali z pożytkiem słuchaczy”<sup>47</sup>.

Zwyczaj zapraszania księży łacińskich rozszerzył się, na inne uroczystości zakonne. Kronika wylicza kaznodziejów obrządku łacińskiego, czy to księży świeckich, czy zakonników, którzy głosili dla Panien nauki: byli to wspomniany już abp Wyżycy, czy bp łucki Stefan Rupniewski, ks. Stanisław Golejewski lub znani kaznodzieje o. Dubrawski — franciszkanin, o. Symforian Arakielowiec, o. Migalski — reformaci; szereg jezuitów: o. Smarzewski, Szatkiewicz, Czapski, Narolski czy o. Zawadzki, przy którego nazwisku Kronika zaznaczyła: „spowiednik nasz”. Gdzie indziej spotykamy ks. Mariana Pruskiego „dominikana, rejenta i prezenta” — i szereg innych.

Stosunki Konwentu z teatynami na przestrzeni lat objętych zapisami Kroniki są nie tylko poprawne, ale wręcz bliskie. Wiemy już, że świadectwo i interwencja teatynów w Rzymie, obok zabiegów samego Hunaniana i koadiutora Nersesowicza, pomogły swego czasu w uzyskaniu od Stolicy Apostolskiej zezwolenia na erekcję Konwentu. W późniejszych czasach kontakt pozostał ścisły, a na kartach Kroniki z okazji różnych uroczystości zakonnych (z okazji erekcji każdorazowej ksieni z reguły), pojawiają się nazwiska kolejnych prefektów Kolegium: Akursy’ego, Trombetti’ego, Radanachi’ego, Costy, Laskarysa, Moro, Rosetti’ego. Przy niektórych znajdujemy też jakieś adnotacje; np. o pref. Piotrze Sebastianie Akursy, gdy mowa o jego śmierci (1704), nazywa się go mężem „wysokiej świętobliwości i cnót pełnym”. Na odmianę, kiedy na prefekturę zjechał o. Laskarys (1738), zaimponowało jego pochodzenie „z Familii Cesarzów Greckich Paleologów”. Gorzej wypadł prefekt Stefan Trombetti. Po jego zgonie (1723) i opisie pogrzebu, spod pióra kronikarskiego wymknęła się uwaga: „Pomieniony Pater Prefekt na kilka lat przed śmiercią bardzo kontrował, tak z duchowieństwem, jako też i z nacją naszą, lubo niesłusznie...”. Chodzi tu o sympatie o. Trombetti’ego do Rusinów i o to, że wbrew sprzeciwom nacji i z „ukrzywdzeniem” jej, „wkorzenił kleryków

<sup>47</sup> Dla przykładu: o. Klemens Chodykiewicz, Ormianin, *Troista chwata osób Boskich przez czas krótki widzianych św. Benedyktowi, kazaniem na uroczystość tegoż św. Patriarchy mianym, ogłoszona*, Lwów 1767;

ruskich do Kolegium teatyńskiego”. Sprawa ta nie ma właściwie nic wspólnego z dziejami samego Konwentu, świadczy jednak wymownie o jego solidarności z rodakami. Zresztą cierpkie uwagi o zmarłym patrze kończy Kronika po chrześcijańsku: „któremu Bóg niech nie pamięta”.

Mniszki specjalnie wyczulone były na wszystko, co dotyczy Watykanu. Przy zgonie Benedykta XIII (1730) podano cały ceremoniał towarzyszący przygotowaniom do pogrzebu i samemu pogrzebowi. Wynik konklawe, każdorazowo obiór Ojca św., jego imiona, nazwisko, jak i wszystkie uprzednio piastowane godności figurują w Kronice.

Na wypisanie zasługiwałyby wszystkie, wcale liczne wiadomości wprost o Kościele rzymskim, o papieżach, kongregacjach, wydarzeniach tamtejszych. Interesujące jest to jaką drogą trafiły do Kroniki Benedyktynki ormiańskie i dlaczego tam trafiły. Niektóre z nich odtwarzają sprawy powszechnie znane, niektóre zachowały ciekawy szczegół np. „tego roku (1729) Ojciec św. Benedykt XIII przysiał z Rzymu odpust mówiącym między sobą przy powitaniu i pożegnaniu „Laudetur Jesus Christus”, na które słowa odpowiedzieć należało: Amen, in saecula saeculorum” — takie były początki zwyczaju, który trwa dotąd.

Oglądając omawianą Kronikę benedyktynki ormiańskie uświadamia się fakt, że jest ona na wskroś rzymska. W całej rozciągłości dotyczy ona przecież unii Kościołów — udanej unii, która zawocowała. Dlatego w opracowaniu, bez względu na oszczędność miejsca, wydobyto na światło dzienne postać mniszki sprzed trzydziestu lat Panny Rypsymy Benedykty Spendowskiej. Oczywiście, nie była ona zupełnie samodzielna w swoich decyzjach, ale za czasów, gdy ona sprawowała przełożęństwo zapadła decyzja — więc ona ją powzięła — przyjęcia reguły św. Benedykta. Potem przez długie dziesięciolecia była kapitalnym świadkiem odmiany.

Zapewne, benedyktyni widzą w tym ogromny sukces: ich reguła — w tysiąc lat po napisaniu jej na Monte Cassino — zyskała nowy teren oddziaływania. W rzeczywistości reguła ta jeszcze raz okazała się znakomitą narzędziem porozumienia. Daremnie tu dyskutować ile wschodnia jest — ile zachodnia. Mniszy fenomen — Kronika powiedziałyby „mnistwo” — jest jeden, zdatny do zaadaptowania. Wynik eksperymentu dokonanego w klasztorze benedyktynki Ormianek ogromnie jest ważny. Kronika zapisała też pod 1751 r. „... dnia 14 maja, w piątek, przed drugą godziną w święto Fortunata św., swego patrona, Naprzewielebniejsza Helena Fortunata Spendowska, herbu Lubicz, ksieni i matka klasztoru naszego lwowskiego, lat mając 82, na przełożęństwie lat 42 zostając, w zakonnym umartwieniu życie świętobliwe odprawiła ze zbudowaniem całego konwentu sióstr naszych. Żadna jej choroba nie przeszkodziła do złączenia się z Bogiem. Mogła się nazwać

męczenniczką Chrystusową przez ustawiczne boleści, które przychodziły z ciężkiej puchliny rujnującej jej zdrowie. (Została wprawdzie opatrzona świętościami pańskimi — tak ówczasie nazywano Sakramenta — uprzedziwszy jako to absolicję jubileuszową z dozwoleniem zwierzchności najświętszym pokarmem (czyli Wiatykiem), skończyła na koniec, uzbrojona aktami należytych, wyznaniem wiary katolickiej rzymskiej”.

Ostatnie słowa brzmią jak obwieszczenie zwycięstwa. Wszystko przedtem i potem stanowi jedynie kontekst i tło dla wielkiej akcji. Częstka długotrwałego procesu, który dokonuje się w ciągu stuleci, tu reprezentuje całość.

### 9. EPILOG

Kronika w obecnej postaci jest opracowana, więc okrojona przez o. Sadoka Barącza. Autor ten objawiał większe zainteresowanie przeszłością, niż obecnym sobie czasem. Barącz urodził się w 1814 r. i nie lubił Austriaków. O tym świadczyłoby potraktowanie tekstu. Nie wiadomo jaki był oryginał Kroniki, ale przerwy czy też opuszczenia w wypisach są wymowne. Daremnie byłoby szukać entuzjazmu, staranności, czy jakichkolwiek usiłowań, aby treści nadać charakter ciągły. Skończyły się dawne dobre czasy.

Kronika — w opracowaniu Barącza — wykazuje pewną kompozycję, tylko że rozpada się na dwie części, przeciw każda z nich odmienny ma temat — ideę. Poprzednio sprawą zasadniczą zdawała się być unia Kościołów. O Kronice w przedrozbiorowych czasach śmiało można powiedzieć, że tryskała życiem.

Inny charakter ma późniejsza część austriacka. Sprawą zasadniczą jest edukacja dziewcząt, okolicznością towarzyszącą — nieznośna biurokracja. Kronika — w wydaniu Barącza — staje się przypadkowym i nagle przerwany wyliczaniem faktów, a traci w zestawieniu z bogatą literaturą dla tego czasu. Trudno byłoby bazować na wiadomościach Kroniki, brakuje w nich ciągłości, nie wyczerpują tematu — zresztą dotyczą innego tematu — szkoły. Obyż to można było śledzić ekumeniczne wartości, które tam propagowano w nauce czy w wychowaniu. Teoretycznie wykluczyć ich nie można, nie można też udowodnić, opierając się na Kronice.

Szkoła klasztorna miała jakieś swoje precedensy, w każdym razie teraz urosła do rangi zadania par excellence. Zgromadzenie dało do dyspozycji personel i warunki, co więcej, uczyło — jak to powszechnie wiadomo — za darmo. Zarazem klasztor odnalazł drogę swoją, nic dziwnego, że dzieło swoje zwińczył sukcesem. Analogiczny wypadek zaszedł u polskich benedyktynów: gdy węgietujące w cieniu katedry płockiej opactwo, objęło szkołę w Pułtusk. W ciągu następnych dziesięcioleci dokonał się znakomity

rozwój zgromadzenia, które zlikwidowano jednak w następstwie powstania styczniowego.

Benedyktynki Ormiańki przetrwały, dzięki czemu ks. Tadeusz Gromnicki, naoczny świadek o szkole tej napisał, że „jest jedną z najlepszych szkół publicznych żeńskich we Lwowie” (1897).

Opierając się na Kronice klasztornej, opracowanej przez Barącza, można jakoś odtwarzać ówczesną kolejność księń i przełożonych, imiona sióstr, a zwłaszcza nauczycielek. Interesują także nazwiska katechetów i personelu świeckiego. W takim układzie Kronika wymagałaby licznych uzupełnień i mogłaby wtedy stać się źródłem dla historyka wychowania. Jak wspomniano, dotarczyłaby też ona materiałów do austriackich wymagań, ale to zbyt odległe jest od obecnego zainteresowania wątkiem ekumenicznym. Unia Kościołów ormiańskiego z katolickim dokonała się w poprzednich stuleciach i wypracowała modus vivendi, którego XIX w. nie zmienił. Opracowania historyczne dla tego czasu wymagają pozbierania źródeł urzędowych i — może pamiętnikarskich. Uprzedzić można wnioski, że Opactwo św. Grzegorza Oświeciciela w ciągu XIX w. zmieniło się gruntownie.

Próżno jednak szukać potwierdzenia tego w Kronice Barącza, z której uleciało życie i przestała być istotnym odbiciem tego, co działo się za klasztorną furtą.

Temat „Kronika benedyktynek ormiańskich” został wyczerpany. Sama Kronika omówiona. A jednak trudno byłoby i boleśnie urwać na tym historię tak zasłużonej placówki, jak Konwent benedyktynek ormiańskich, nie dopowiedziawszy, choćby najbardziej skrótowno, epilogu tej historii, ciągnącej się jeszcze około 160 lat.

Pierwszy rozbiór Polski dokończył w pewnym sensie i scementował zaczęty w XVIII w. proces scalania się obu Kościołów. Żywym przykładem tego scalania się jest Konwent Panien ormiańskich, wzrastający przez to stulecie w sąsiedztwie archikatedry.

Ale w dziejach nacji i w dziejach Panien zamkniętych za klasztorną furtą pierwszy rozbiór Polski miał też inne doniosłe znaczenie. Mniszki, które w ciągu owego minionego stulecia przybywały — jak to zaznacza Kronika (1781) — „z Krymu, Kaffy, Stambułu, Tataryi całej, Polski i Siedmiogrodu”, teraz poczuły się naprawdę Polkami i jak „kamienie na szaniec” stanęły zgodnie i lojalnie na swym posterunku w obronie polskości.

Posterunek ten, to szkoła dla dziewcząt. Temat ten, tak ważny w dziejach naszego szkolnictwa wciąż oczekuje na opracowanie przez historyków, specjalistów od tych zagadnień. Okres obejmujący (łącznie z okresem wojennym i dwudziestolecie) jeszcze około 160 lat, jest dość zróżnicowany tak pod względem zachodzących kolejno wypadków i zmieniającego się nastawienia odgórnych władz zaborców do szkół klasztornych, jak też dławiącej, pogmatwanej biurokracji austriackiej.

A wszystkiemu towarzyszy nędza, skrajna nędza w samym Konwencie i brak dawnych dobrodziejów, wspomagających siostry w chwilach prób i klęsk. Spadek powołań zagrażał też bytowi Konwentu. Jednak w tych latach, dzięki hartowi ducha i wyrzeczeniom, mniszki zdołały się obronić przed abolicją; co więcej, potrafiły szkołę swą wydzwignąć na wysoki poziom, zyskując wdzięczność społeczeństwa, a nawet uznanie zaborców i oficjalne zatwierdzenie szkoły<sup>48</sup>.

W XX w. szkoła rozwinęła się i unowocześniła. Okres dwudziestolecia to już szczyt rozwoju szkoły, która w 1926 r. przekształciła się w gimnazjum z pełnymi prawami szkół publicznych. Fakt ten ma miejsce na rok przed śmiercią ostatniej ksieni Ormianki, Matki Alojzy Janowicz, dla której szkoła była przedmiotem specjalnej troski i ukochania. Następczynią jej była ksieni Elekta Orłowska (Polka), zasłużona dyrektorka omawianej szkoły.

Jeśli chodzi o okres pierwszej wojny światowej i dalsze lata, aż do końca istnienia szkoły, to prócz sióstr w Wołowie, żyją jeszcze dawne uczennice, które z miłością wspominają swą szkołę, przechowują pamiątki, świadectwa, odznakę szkolną z literami B. O. (Benedyktynki Ormiańskie), pamiętają nazwiska sióstr i grona świeckiego. Poprzez ankietę ogłoszoną w katolickich czasopismach, kto wie czy nie dałoby się zebrać jeszcze wiele cennego materiału do historii szkoły, która w pełni zasłużyła na to, by ją „ocalić od zapomnienia”. Oby znalazł się tylko ktoś, kto by podjął ten temat.

W r. 1946 benedyktynki ormiańskie, Ksieni Elekta Orłowska i 10 mniszek, przyjechały ze Lwowa do Lubinia (koło Kościana). Przebywały tam od 1946—1958. W tym okresie zmarła (1954) po ciężkiej chorobie ksieni Elekta Orłowska. W r. 1958 reszta pozostałych sióstr, pod przełożnictwem M. Jadwigi Józak, przeniosła się do Wołowa na Śląsku.

Historia się powtarza. Na początku dziejów Konwentu Ormianek Matka Rypsyma Spendowska, jako „starsza”, a jak ją później nazwie kronikarka: „prawie fundatorka”, powzięła decyzję przyjęcia łacińskiej reguły zakonnej św. Benedykta. To umocniło unię Kościołów i więź duchową klasztorów. Teraz, w końcowym etapie, gdy zabrakło warunków do samodzielnego istnienia, a nacja, otaczająca niegdyś ich Konwent, rozproszona w jakiejś nowej diaspo-

<sup>48</sup> ks. W. Chotkowski, *Historia polityczna dawnych klasztorów panińskich w Galicji*, Kraków 1905; E. Janicka-Olczakowa, *Zakony żeńskie w Polsce*, „Znak” t. II s. 733—755; M. Baranowski, *Historia i statystyka szkół ludowych Król. Stoł. Miasta Lwowa*, Lwów 1895.

rze nie mogła ich wspomagać, przyszło też powziąć decyzję. Ostatnie benedyktynki ormiańskie w r. 1961 przystąpiły do unii Benedyktynek łacińskich od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, wierząc, że „będąc jednej reguły, we wszystkim się zgodzać będą”<sup>49</sup>.

### Ksieni Konwentu benedyktynek ormiańskich we Lwowie

1701—1710	1. Nersesowicz Marianna
1710—1751	2. Spendowska Helena Fortunata (h. Lubicz)
1751—1757	3. Manczukiewicz vel Manczukowska Magdalena Benedykta
1757—1772	4. Augustynowicz Alojza
1772—1788	5. Matyaszewicz Rypsyma
1791—1796	6. Kirkorowicz Gertruda Ksawera *) (wybrana w 1789, zwlekała z przyj.)
1796—1827	7. Piramowicz Barbara Weronia
1827—1835/6	8. Nadejówna Marianna Kolumba (4 lata przerwy, brak dostatecznej liczby profesek, uprawnionych do głosowania)
1839—1843	9. Krzysztofa Ludwika
1845—1893	10. Sarkisiewicz Kajetana
1894—1927	11. Janowicz Alojza
1928—1954	12. Orłowska Elekta (Polka)

HENRYKA AUGUSTYNOWICZ-CIECIERSKA  
O. PAWEŁ SZCHANIECKI OSB

### Chronique des bénédictines arméniennes

#### (Résumé)

Le père Sadok Barącz, dominicain d'origine arménienne, a entrepris de nombreuses recherches sur les Arméniens et leur histoire dans l'ancienne Pologne. Son mérite a été d'avoir publié des sources, classées et rédigées au préalable par ses soins et ce, de manière assez personnelle. Ses écrits recoupent notamment la chronique d'un couvent de moniales arméniennes sis à Lwów et disparu aujourd'hui. Effectivement, le texte de la chronique a été „rogné”, mais il est plausible que les principales

<sup>49</sup> z listu ksieni Eleonory, Kossakowskiej do abpa Jakuba Augustynowicza po pożarze konwentu Ormianek (4 V 1748). S. Barącz, *Zywoty ...* s. 456.

\*) 1752 podano tylko Teodorówna  
1757 podano tylko Kirkorowiczówna  
1789 podano tylko Teodorowiczówna  
1796 podano tylko Teodorowiczówna

informations n'ont pas été modifiées. Cette réserve faite, la chronique jette sur l'histoire du couvent une certaine lumière avant que les archevêques de Lwów ne le réorganisèrent en l'intégrant à l'Eglise romaine. C'est ainsi qu'émerge la figure de Soeur Rypsyma Spendowska, Arménienne qui, prieure à l'époque, a vécu ces changements, de même que les ont vécus les bénédictines de rite latin. Les écrits de Barącz constituent une toile de fond pittoresque à la vie de ces moniales qui prirent le nom de bénédictines de rite arménien. Les changements affectèrent entre autres le bâtiment du culte de cette petite communauté. Dans la chronique apparaissent des religieuses à divers échelons hiérarchiques, elle reflète leur vie cloîtrée certes, mais ouverte sur leurs compatriotes laïcs et leur cathédrale, leur clergé et leur archevêque, ouverte également sur les événements de la ville et du pays, sans oublier les épidémies, les incendies et les guerres.

Barącz s'était en particulier intéressé aux Arméniens de Pologne avant le partage de 1771—72. Il s'est surtout servi de la chronique pour cette période, car pour la période suivante, laquelle s'étend jusqu'au milieu du 19e siècle, son texte est trop succinct pour être utilisé comme base à la reconstitution de l'histoire des bénédictines arméniennes de Lwów. Celles-ci dirigeaient alors une école pour les filles et cette seconde période exige des investigations à d'autres sources pour un complément d'information à leur histoire.

*Les résumés ont été soit traduits, soit adaptés par T. Wilkanowicz.*